Nr. 36. Kraków, środa 7 lutego 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Hr. Wojciech ma głos.

Tym razem przemówił nie jako *moriturus* Koła polskiego, ani o dekadentach, lecz o sprawach »sąsiedniej dzielnicy«. Usłużny dziennikarz urządził wywiad u ekscelencyi dla użytku warszawskiego »Tygodnika Ilustrowanego«. Nie bez przyczyny. I »sąsiednia dzielnica« przebywa teraz — jak niejednemu zapewne wiadomo — chwilę tak zwanego przesilenia, należy więc urządzić konsylium z profesorów i lekarzy doświadczonych. A hr. Dieduszycki jest politycznym konsyliarzem nieocenionym. Od trzydziestu lat leczy Galicyę, on i jego przyjaciele. Od lat trzydziestu trzymają jednę rękę »na pulsie«, drugą w kieszeni społeczeństwa, puszczają mu krew, przystawiają pijawki wszelkiego rodzaju, nie żałują okładów, wytaczają zeń zbyteczne soki pompami — i tak ładnie wykierowali pacyenta, że Galicya jest dzisiaj co do rozwoju jednym z ostatnich krajów naszej niezbyt wysoko rozwiniętej Austryi. Kwalifikacye więc na konsyliarza pierwszorzędne — i oto, gdy Królestwo także znalazło się »w przesileniu«, usłużny faktor pobiegł do lekarza: radź, wydobądź ze swoich arkanów mądrości najskuteczniejsze środki odpędzenia złego...

I hr. Wojciech przemówił.

Przemówił, jak prawdziwy Eskulap XX wieku. Trzyma się przedewszystkiem metody zapobiegawczej. Dał szereg przepisów z dziedziny hygieny politycznej i wysnuł z nich konsekwencye psychologiczno-zdrowotno-międzynarodowe, najdalszej przyszłości sięgające.

A mówił nie tak z natchnienia, lecz po długim namyśle i po rozważaniu pytań, na piśmie sformułowanych. Z całą świadomością, że chodzi tu o akt znaczenia pierwszorzędnego. »W poważnem zamyśleniu« mówił, mówił i oto rzekł.

Co wyrzekł?

Trochę trudno byłoby streścić, co hr. Wojciech wyrzekł. Jeżeli prawdą jest, co kiedyś wielki mąż stanu powiedział, że ludzie nie wiedzą, jak mało potrzeba rozumu, aby rządzić narodami, to jeszcze mniej go potrzeba, by być wielkim statystą i mówcą Koła polskiego. Wygłasza się szereg komunałów, w których jak najmniej mięsa ma być, a jak najwięcej sosu mętnego, garniruje się to dyplomatycznymi frazesami z dziedziny polityki międzynarodowej, robi się minę »poważnego zamyślenia« nad losami Europy całej — i potem najczęściej przy pomocy najtęższej maszyny hydraulicznej trudno wycisnąć z tego miarkę zdrowego sensu i pozytywnej myśli. Temi zaletami odznaczają się mowy hr. Dieduszyckiego oddawna, ten rozum stanu i teraz go nie opuścił. Mimo to próbujmy z długiego interwiewu bodaj trochę wydobyć sensu. I oto, co hr. Wojciech rzekł:

»Gorąco pragnę tego, aby Polacy, żyjący pod berłem rosyjskiem, otrzymali warunki bytu, poręczające swobodny rozwój życia narodowego i narodowej cywilizacyi«. Tyle p. Dieduszycki pragnie. Potem wspomina jeszcze o warunku, by »całość polska« (?) używała politycznej i społecznej swobody, ale nic więcej w tej sprawie nie ma do powiedzenia. Niech ludzie łamią sobie głowę nad kwestyą konstytuanty, samoistności prawno-politycznej Królestwa — to dla p. Dieduszyckiego nie istnieje. A już o niepodległości narodowej nawet we śnie nie pomarzy. Wszak chodzi mu o to, że dopiero zadowolenie »całości polskiej« zdoła »także rdzennie rosyjskiej ludności zapewnić bezpieczne posiadanie swobód w granicach, które zapewnią napowrót państwu rosyjskiemu wpływ, dla równowagi europejskiej pożądany«. To jest najwyższa idea polityczna, do jakiej nasz orzeł się wzbił. Troską jego największą, by państwo rosyjskie napowrót posiadło wpływ dla zdrowia i bezpieczeństwa świata potrzebny. Kiedyż to właściwie ów wpływ państwa rosyjskiego był »dla równowagi Europy pożądany« tak bardzo, by aż zapragnąć, aby »napowrót« zapanował? Czy za świętego przymierza Metternicha? Czy gdy Mikołaj I. wołał po 1848 roku: drżyjcie narody!? Czy gdy przed Mikołajem II. Europa się korzyła, a Polska w prochu leżała? Na punkcie państwowości rosyjskiej bez zastrzeżeń, bez żadnej nuty polskiej, stoi hr. Dieduszycki i tęskni jedynie, by »napowrót« zapanował »pożądany« jej wpływ — jemu poświęcając »granice« swobód obywatelskich, a przedewszystkiem polskich...

Rozumie się bowiem, że jedynie z wyżyny tej wielkiej polityki można rozważać prawa nasze narodowe, dlatego hr. Dieduszycki dopiero przyszłemu Kołu polskiemu pozostawia określenie, »w jakich granicach autonomia dla Królestwa w warunkach ogólnych państwa uzyskać się da« — społeczeństwu do tego wara! Nie myśleć teraz, nie konspirować z jakimiś ziemcami, Związkami związków lub — o tem niema mowy — rewolucyonistami: czekać, aż będzie Koło polskie w Petersburgu, ono ma myśleć i działać. A to Koło polskie? Powinno ono się składać z posłów, nie wybranych przez ludność, lecz delegowanych do centralnego parlamentu przez sejm krajowy. Pośrednie wybory! Ideał — galicyjski! Zachodzi wprawdzie pytanie, jak ma do parlamentu petersburskiego (gdyby został zwołany) wybierać delegatów sejm warszawski, którego niema i który ma dopiero być owocem autonomii, przykrojonej przez Koło polskie, — w takie jednak subtelności logiczne nasz mąż stanu się wcale nie wdaje. Jemu chodzi o jak najszybsze przeflancowanie na grunt Królestwa idei, które od czterdziestu lat jego przyjaciele uprawiają w Galicyi: obcej państwowości — ograniczenia woli kraju przez pośrednie wybory — zasypania frazesami wielkiej polityki międzynarodowej najżywotniejszych interesów zawodowych i ludowych. To ma narodowi do powiedzenia opiekun i zbawca; w chwili walki zmagania się i cierpienia — tak on krzepi, tak on radzi, sprowadzany aż z wiedeńskiego Koła konsyliarz. Chciałby Królestwo wykierować tak, jak »ściślejszą« swą ojczyznę.

Szkoda tylko, że nie wymienił tytułów, które go do tej kuracyi uprawniają. Szkoda, że hr. Dieduszycki nie przytoczył swojej mowy z r. 1904, pełnej ubolewań i łez nad caratem z powodu prześladujących go nieszczęść w wojnie z Japończykami; szkoda, że nie przytoczył rady, jaką dał narodowi, aby był kontent z manifestu cara z 12 grudnia 1904, zapowiadającego reformy ojcowskie...

Czy ktoś w Europie pamięta jeszcze ów manifest i ową komisyę pod przewodnictwem Wittego, która miała obradować nad reformami? Hr. Dieduszycki kazał swojego czasu cicho siedzieć i czekać owoców tych narad. Ładnie bylibyśmy wyszli, słuchając jego rad. Na szczęście i teraz nikt go nie będzie słuchał. Lekarze, którzy Galicyę tak ładnie wyleczyli, że dzisiaj ona przysłowiowem uosobieniem nędzy; mężowie stanu, którzy kurczowo radzili trzymać się manifestu z 12 grudnia; propagatorzy państwowości rosyjskiej, żadnych nie mający zastrzeżeń i życzeń co do prawno-politycznych żądań polskich: politycy kujący już teraz zamachy na bezpośredniość wyborów w Królestwie — nie mają żadnego prawa, by byli wysłuchani... Śmiechem też gorzkim odpowie Dieduszyckiemu myśląca opinia Królestwa Polskiego.

Z CARATU.

Wzięcie drukarni w Łodzi.

W ubiegłym tygodniu w domu należącym do fabryki Stillera i Bielschowskiego na Bałutach, w Łodzi dokonano rewizyi i wykryto tajną drukarnię, a w niej 12 ludzi, drukujących proklamacye i »Proletaryusza«. Wszystkich 12 aresztowano, a kilka tysięcy odbitek skonfiskowano.

Sprawa „Oczakowa“.

»Mołwa« otrzymuje z Symferopola następujące wiadomości od swoich korespondentów w sprawie »Oczakowa«.

Dnia 25 bm. wręczono podsądnym akt oskarżenia. Pod sąd oddano porucznika Szmidta, dwóch studentów, robotnika i 37 marynarzy. Oskarżenie opiera się na art. 109 ust. marynarki o karach i na art. 100 kod. krym. W obu przypadkach oskarżonym grozi śmierć. Sprawa sądzona będzie w tych dniach, gdzie jednak i kiedy — nie wiadomo. Według pogłosek, najprawdopodobniej nastąpi to w twierdzy Oczakowie, gdzie więziony jest Szmidt, i dokąd przewiezieni będą oskarżeni, w liczbie 40, świadkowie (powołano 90-ciu) i sąd. Obronę wnosić będą, jak wiadomo, dwaj delegowani z Petersburga adwokaci: Pierewierziew i Feodosjew, z Odessy adw. Pergament i z Wilna adw. Wróblewski. Posiadanie obrony cywilnej dozwolone będzie także marynarzom.

Ta sama gazeta ogłasza następujący list siostry porucznika Szmidta, A. Izbasz:

»Birż. wied. donoszą, że władze chcą widzieć w moim bracie waryata i że poddały go ekspertyzie lekarskiej. Oburzona jestem na to fałszywe przedstawienie stanu rzeczy. Ekspertyzy zaraz na początku śledztwa domagałam się ja, niżej podpisana, posiadając na to poważne dane. Dotychczas jednak, pomimo moich starań, brat mój nie był poddany badaniu. Dowody co do stanu umysłu mego brata, zbierane przezemnie na życzenie komisyi śledczej, były zatrzymane skutkiem bezrobocia pocztowego. W swoim czasie prosiłam o zwłokę, lecz śledztwo zostało ukończone przed otrzymaniem tych ważnych dowodów choroby mojego brata. Teraz, kiedy sąd ma się już odbyć za kilka dni, przygnębiona ciężkim bólem proszę i błagam, aby zastosowane było badanie naukowo-lekarskie nad stanem umysłowym oskarżonego. Przedstawiając sądowi wszystkie dowody niezaprzeczonej choroby, mam nadzieję, że w imię sprawiedliwości nie będą one pozostawione bez uwagi i że brat mój poddany będzie badaniu klinicznemu w drodzej prawnej«.

Z Odessy.

piszą nam, jak następuje: Objaśnić muszę, że wojsko, które stało w nocy obok miejskiego teatru, o czem pisałem w ostatnim liście, były to pikiety, postawione na straży, dla łowienia rewolucyonistów, albowiem pod wrażeniem maszyny piekielnej w zarządzie żandarmeryi, panowie agenci, żandarmi *et tutti quanti* zmienili się w usłużnych kominiarzy i z podziwu godną pracowitością przeszukiwali kominy wszystkich dygnitarzy, zacząwszy od Kaulbarsa, ażali niema tam jakiej bomby? Naturalnie nic nie znaleziono, a po trudach nie pożałowano trunków na zapicie niefortunnego polowania. *O.*

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Sosnowiec, 5 lutego.

Najgorzej wyszło Zagłębie nasze na tem, że tyle pism peryodycznych w Warszawie zamknięto, gdyż te, jakie obecnie wychodzą, trąbią jedynie w pusty pęcherz, wydęty przez biurokracyę rządową. Taki „Kuryer polski“, „Kuryer warszawski“, „Praca polska“ i inne, nietylko, że nie nie uznają potrzeby poprawy bytu ogółu robotników, ale wprost potępiają wszelkie użyte przez nas robociarzy kroki, zdążające do jakiej takiej reformy.

A nasi panowie z N. D. tylko lecą na to, by dostać jaki ulotny pamflet, oczerniający nasze postępowanie. Taktyka tych panów, którzy przez jakiś czas, gdy organizacye rozmaitych socyalistycznych partyj górę brały, siedzieli jak mysz pod miotłą, jest taka, że patrzą się na postęp reakcyi i według jej postępu oni sami idą.

Obecnie gdy ogół jęczy pod twardą pięścią stanu wojennego, gdy ludzie są bici, katowani, gdy pierwszy lepszy łotrzyk ma prawo każdego przechodnia nadziać na bagnet, walnąć kolbą w łeb lub mu kulę w piersi wsadzić, panowie ci śmieją się do rozpuku i wprost przyklaskują tym „kulturalnym“ karesom, wychodzącym z firmy Trepow, Witte, Durnowo et Comp.

Tak panowie narodowcy Zagłębia Sosnowieckiego, wy cieszycie się z tego, że robotnicza krew leje się jak z cebra.

Twierdzicie panowie, że wskutek nietaktownego i nieumiejętnego postąpienia naszego, pogrążyliśmy okolicę naszą w nędzę.

Kto jest w nędzy? My, czy wy? Jeżeli kto ucierpiał, to tylko my robociarze i nikt inny.

Prawda, wskutek strejków tantyema wam się zmniejszyła, ale my nie mieliśmy nigdy żadnej tantyemy, najwyżej miało się na kęs czarnego chleba, którego, prawda, teraz nam brak, lecz powiedzcie panowie co wy dotąd dla nas zrobiliści, nic. My więc dalej pracujemy i pracować będziemy aż nam słońce zaświeci, a to już chyba długo nie potrwa.

Że chwilowo rzeczy wzięły niepożądany obrót, to jeszcze nie jest przyczyną, abyśmy ręce opuścili.

Tyle co do stosunków u nas panów narodowych demokratów do robotników.

Teraz co do nowin lokalnych. Pan prezydent miasta Sosnowca, Safronów, w zeszłym tygodniu wracając z jakiejś wesołej zabawki o godzinie 11 wieczorem, natknął się na patrol kozacki, składający się z 6 kozaków, którzy pana prezydenta, po poprzedniem ściągnięciu nahajką, zrewidowali, a znalazłszy u niego nabity rewolwer, tak go nahajami sprali, że biedak ani siedzieć, ani leżeć nie mógł.

W tym samym tygodniu w Będzinie znów dr Denel, lekarz powiatowy, o godzinie 6 wieczór idąc do chorego, również napadnięty został przez patrol kozaków, którzy mu zabrali: złoty zegarek, takąż dewizkę i portmonetkę z 6 rublami, a na drogę nawalili porządnie nahajkami. Pan dr Denel, jako znajomy pułkownika kozackiego, u którego bywa często jako lekarz domowy, udał się natychmiast do rzeczonego pułkownika, który zebrał wszystkich kozaków i nakazał rewizyę. — Znaleziono: kilkanaście złotych i srebrnych zegarków, kilkadziesiąt portmonetek i scyzorykow, całą kolekcyę rozmaitych lasek i 8000 rubli (wyraźnie ośm tysięcy rubli gotówką.

Nie zapomnimy, że w Będzinie mamy tylko nie całe 2 seciny kozaków, ileby się jeszcze znalazło u tych, którzy są: w Sosnowcu, Dąbrowie, Zawierciu i w innych miejscach. *Inocenty.*

Ostrzeżenie! Niech towarzysze się wystrzegają żandarmskiego wachmistrza Szylera, na stacyi wiedeńskiej, który za kilka rubli przyrzeka ułatwić przejazd zagranicę, bo i pieniądze zabiera i pasażera aresztuje.

Taki sam był wypadek w piątek dnia 2 b. m. Wziął 3 ruble od jednego młodego człowieka, któremu miał ułatwić przejazd do Katowic, a którego w wagonie zaaresztował. — Ostrożnie z tym panem.

Walka o reformę wyborczą.

Schmalzbach-Pastor i Pęcherek-Wesoliński.

Z Jasła piszą nam: Centrum ludowe, zlepek klerykalno-antysemicki, polujący na najniższe instynkty ciemnej masy małomieszczańskiej, na nieświadomość polityczną chłopów i na dewocyjną inteligencyę, urządziło d. 3 b. m. zgromadzenie poufno-jawne, niby »sejmik relacyjny«, a właściwie zjazd szlagonów wszelkiego pokroju z całym aparatem kołtuńsko-klerykalnym, tak jaskrawie występującym przy wszelkich wyborach kuryalnych.

Jeżeli co, to przedewszystkiem ta komedya zgromadzeniowa była najcięższem oskarżeniem istniejących stosunków w Galicyi, a poważnym dowodem koniecznej potrzeby reformy wyborczej, z którejby wyszli posłowie inni — nie z gatunku »Pastor-Pęcherek«.

Działo się to w Jaśle.

Zgromadzenie hucznie w gazetach ogłoszono na 4 bm., na niedzielę, ale inicyatorowie wnet się spostrzeli, że przed pełnem zgromadzeniem nie ostaną się ich kłamstwa i oszczerstwa, miotane na ruch ludowy i socyalistyczny i z obawy wolnego słowa i zwycięstwa przeciwników, odłożyli zgromadzenie na 3 b. m. o godz. 1 po południu, kiedy ludzie pracujący są przy pługu i warsztacie a więc liczyli na to, że klasa pracująca im nie przeszkodzi w niczem.

Ze wszystkich wsi okolicznych zjechali się księża, a każdy z nich przywiózł z sobą moc całą hyen wyborczych, panowie z okolicy, zapewne z drużyną fornali i lokajów, tłumy drobnomieszczan z Kołaczyc, macherów księdza Wesolińskiego, pijanych i ochrypłych od krzyków i ujadań, a wreszcie wszystko, co klerykalne w Jaśle, znikczemniała, goniąca za karyerą i awansem część inteligencyi, ze znanymi macherami wyborczymi: adwokatem Steinhausem i profesorem Truszkowskim na czele.

Salę główną zapełnili księża i chrunie od wyborów, obsadzili stół prezydyalny, a w bocznej sali, gdzie na fotelach zaległa szlagonerya okoliczna, zebrała się klika najgorszego pokroju, wyjąc co chwila przeciągle na wszelkie argumenty przeciwników. Dowodził tą bandą prof. Truszkowski.

Po zagajeniu wybrano przewodniczącym, smutnej pamięci byłego ludowca, renegata politycznego dra Pawłowskiego, marne narzędzie w ręku kierujących zgromadzeniem księży.

Sekretarzował jakiś młody ksiądz, komisarz zaś, to był sam Kaliniewicz, genialny urzędnik od wyborów i zgromadzeń.

Po sprawozdaniu złożonem przez ks. Pastora i Wesolińskiego, sprawozdaniu, rzeczowo nie wytrzymującem najmniejszej krytyki, pełnem kłamstwa i oszczerstw, a mogącem jedynie rozweselić człowieka obeznanego z alfabetem politycznym, przystąpiono do dyskusyi.

Tow. Peller z Krakowa już po sprawozdaniu ks. Pastora, domagał się otwarcia nad tem dyskusyi, ale przewodniczący dr Pawłowski (dziwnym trafem były burmistrz miasta Jasła i prawnik, mogący więc mieć pojęcie o prowadzeniu zgromadzeń) nawet niechciał wysłuchać tego wniosku. A ktedy po sprawozdaniach otworzono rzekomo dyskusyę, nie udzielono głosu tow. Fensterblauowi z Gorlic, bo nie jest wyborcą, a tow. Pellerowi, bo nie pochodzi z Jasła, ani z Gorlic.

I ci ludzie narzekają na terroryzm socyalistów na zgromadzeniach, ci sami szalbierze polityczni, co niemają odwagi stanąć na na-

szych zgromadzeniach w Jaśle i w Gorlicach, gdzie każdy ma zastrzeżoną wolność słowa.

Zabrał głos poseł Stapiński.

Jeszcze pięciu słów nie wymówił, a już banda naganiaczy inteligentów z Jasła, rozpoczęła przeraźliwy koncert, ryki i wycia jak w menażeryi, a nad głosem rozpasanego tłumu, pijanego alkoholem i wściekłością pierwotnych instynktów, górował głos mecenasa Steinhausa i profesora Truszkowskiego.

Pan Stapiński wystąpił w obronie wolności słowa, a chrunie zgromadzeniowi krzyknęli mu: »Precz stąd! my cię oknem wyrzucimy!« Księża krzyczeli: »Precz z żydami! cepy na żydów!« A mecenas Steinhaus klaskał z uciechy w dłonie i wołał do Stapińskiego: »Tu nie sejm, by każdy poseł zabierał głos«. »Tu tylko interpelacye dozwolone«. Ale zbyt nisko upadł ten pan, byśmy się nim dłużej zajmowali. Natomiast prof. Truszkowski zasługuje na większą uwagę. Jest to człowiek politycznie niepoczytalny: jego wykłady historyi w gimnazyum od lat niepamiętnych cieszą się dla błazeństw i humoru powszechnem uznaniem, a występy przeciw socyalistom i masonom (podczas nauki w gimnazyum) ośmieszyły go już zupełnie i przeszły już w legendę gimnazyalną.

Jednak w roku 1897 prof. Truszkowski musiał odwoływać w gazetach wiadomość, że podburza do rozruchów przeciw żydom, bo opinia publiczna go o to oskarżała, a wczorajsze fakta jeno to stwierdziły.

Prof. Truszkowski wył jak opętany: nawymyślał Stapińskiemu od żydów i pachołków — on, stały macher wyborczy, który zawsze znajdzie się tam, gdzie politycznie uczciwy człowiek nie ma miejsca.

A p. Stapiński mimo gróźb i wrzasków próbował przekonywać tę bandę, polemizować z ks. Pastorem, który rzucał się jak fryga i mocno podtrzymywał koncert »towarzystwa« — aż wreszcie widząc, że tu nie słowo, jeno pięść i ryk argumentem, musiał p. Stapiński ustąpić i zrzec się głosu. Hałasu tego zupełnie nie zauważył człowiek o tak bystrym słuchu, jak komisarz Kaliniewicz. Brał on żywy udział w obradach, oklaskiwał mówców z centrum, przerywał w mowie Stapińskiemu (prywatnie! nie jako komisarz, choć był w mundurze), a wreszcie widząc przy sobie tow. Fensterblaua, zagroził mu wydaleniem z sali i aresztowaniem. Tow. Fensterblau dał mu należytą odprawę i dopiero wtedy p. komisarz uspokoił się.

Po Stapińskim znowu przemówili *ex catedra* ks. Pastor i Wesoliński, a ich oszczerstwa odpierał p. Stapiński, doprowadzając faktami w twarz im rzucanymi całe »towarzystwo« do wściekłości.

A kiedy zabrał głos pijaczyna i godny kolega ks. Pastora i Wesolińskiego, Tomek Szajer, na sali nawet w takiem towarzystwie znaleźli się na tyle uczciwi ludzie, iż temu oszustowi politycznemu mówić nie dali. Zgromadzenie zostało rozbite. Przewodniczący, który ludowcom zapowiedział, że głosu nie udzieli, tylko tym, co »pochwaleniem Pana Boga« rozpoczną swe przemówienia — widział, iż wzburzenia nie powstrzyma, zgromadzenie zamknął i wezwał obecnych do opuszczenia sali.

Wiec trwał od godz. 1·45 po południu do godz. 6·15 wieczorem. Uchwały żadne nie zapadły.

Czekamy, aż ks. Pastor zajedzie po podobne laury do Gorlic, gdzie większość jego wyborców mieszka. Ale on nie głupi — nie byłby Schmalzbach z rodu, gdyby tam urządzał zgromadzenie, gdzie lud chruniów i szlagonów sie nie zleknie.

W Baranowie (pow. Tarnobrzeg) odbył się 4 b. m. publiczny wiec ludowy, przy udziale przeszło sześciuset włościan. Przewodniczącym obrano posła Krempę, poczem referat o reformie wyborczej wygłosił p. K. Szuszkiewicz ze Lwowa, w dyskusyi przemawiali p. Łukaszewicz, dr Łaz, T. Kłoda, Osowski i Krempa. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę za powszechnem i równem prawem wyborczem. Na wniosek referenta uchwalili zebrani włościanie najgłębsze oburzenie menerowi nar.-dem. dr. Surowieckiemu w Tarnobrzegu, za odwoływanie się do komisarza rządowego o wydalenie przemocą z wiecu publicznego zdala przybyłych obywateli: poczem uchwalono wotum ufności posłowi Krempie.

W Złoczowie odbył się wiec ruski 31 zm. za reformą wyborczą. Rusini mieli zamiar obradować pod gołem niebem »na Kępie«. Starostwo jednak zabroniło, a gdy Rusini mimo to usiłowali się tam dostać, wyruszyli ułani i zdobytemi szablami otoczyli całą kępę. Również żandarmerya skonsygnowaną była w większej liczbie i zostawała wraz z oddziałami wojskowymi pod kierunkiem komisarzy starostwa. Ostatecznie ulokowali się zebrani w sali teatralnej szkoły im. Mickiewicza i tam uchwalili rezolucyę, poczem spokojnie się rozeszli.

Z Drohobycza piszą nam: Na środę 31 stycznia zwołano wiec ruski do wielkiej sali miejskiej.

Od wczesnego ranka ściągali gromadkami z okolicznych wsi chłopi, od rana też sfora Bobrzyńskiego, żandarmi i »konfidenci« pouczali chłopów, że wiecu nie będzie, a gdy to nie skutkowało, rozpędzali brutalnie. Pomimo tego salę zapełnili na długo przed rozpoczęciem się wiecu włościanie tak szczelnie, że wielu musiało mieścić się w przedsionku i na drodze. Porządek obrad: »Powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze«, ściągnął blisko 3000 wiecowników. Wiec zagaił ks. Otto, który też wraz z ks. Baczyńskim przewodniczyli, sekretarzowali tow. Flunt i Ołeksowski. Adwokat tutejszy Dr. O. w dwugodzinnem przemówieniu skreślił dolę ludu ruskiego, projekt reformy i zakusy szlachciców i wszechpolaków, zmierzające jeśli nie do unicestwienia, to przynajmniej do skoszlawienia reformy wyborczej.

Następnie przemawiali ks. Baczyński i tow. Wiesenberg, który określił dzieje rewolucyi rosyjskiej, bohaterskie walki proletaryatu i wpływ na ruchy wolnościowe w Europie.

Mowca kończy okrzykiem: Niech żyje braterstwo ludów, niech żyje wolność! Okrzyk ten znalazł kilkotysięczne echo.

Przewodniczący ks. Otto dał się sterroryzować »przedstawicielowi władzy« Gniewoszowi, który podczas piętnowania przez tow. Wiesenberga Koła polskiego i stawiania pod pręgierz taktyki bandy wszechpolskiej, dostawał formalnych ataków wściekłości, lecz tak komisarz jak i przewodniczący spotkali się z tak gruntowną odprawą zgromadzonych włościan, że zrozumieli w końcu, iż należy uszanować swobodę słowa.

Po przemówieniach tow. Ołeksowskiego i tow. Michacia, przewodniczący zamknął wiec, przeciw czemu zgromadzeni zaprotestowali i okrzyknęli przewodniczącym tow. Wieleżyńskiego.

Imponujący ten wiec zakończył się wzniesieniem okrzyków przez zgromadzonych chłopów na cześć proletaryatu. Po zgromadzeniu zebrani włościanie uformowali wspaniały pochód demonstracyjny, który poważnie i spokojnie, z śpiewem na ustach przeszedł ulicami miasta.

Skryci w dzwonnicy kościoła żandarmi w liczbie przeszło 30 zaskoczyli drogę pochodowi i zaczęli po kozacku robić »poriadki«, przykładając bagnety do piersi demonstrantów i rozbijając ich brutalnie. Jednakże i tym razem nie udało się »gwardyi« Bobrzyńskiego doprowadzić do krwi rozlewu, co zawdzięczyć należy ogromnemu spokojowi i zrozumieniu sytuacyi demonstrujących włościan.

Po przerwaniu kordonu żandarmeryi, udali się zebrani pod gmach rady powiatowej, gdzie po gorącej mowie tow. Strońskiego, zaprotestowano przeciw uchwale rady powiatowej, odnoszącej się wrogo do reformy wyborczej i żądającej na wniosek klechy Serwackiego wyodrębnienia Galicyi. Aresztowano bez powodu tow. Michacia, którego jednakże na skutek energicznej postawy zgromadzonych uwolniono. Pochód rozwiązał się w rynku po odśpiewaniu »Czerwonego sztandaru« i wśród okrzyków: niech żyje równe, powszechne prawo wyborcze!

W wsiach okolicznych odbywa się szereg zgromadzeń poufnych, gdyż publicznych Bobrzyński konsekwentnie zakazuje. Aresztowany w ubiegłą niedzielę za kolportaż odezw tow. Baar, dotychczas siedzi w śledztwie...

Cały szereg towarzyszy prześladuje się procesami — a mimo wszystkich szykan ruch w powiecie rośnie, potężnieje i ogarnia coraz szersze masy!

W Wierzchosławicach (pow. Tarnów) odbył się 21 z. m. wiec ludowy za reformą wyborczą przy udziale włościan z tarnowskiego i brzeskiego powiatu. Po referacie dra Bernadzikowskiego przemawiali ob. Witos, Mączka, wkońcu ks. Żyguliński, który spotkał się z niebardzo sympatycznem przyjęciem. Zaatakowano go ostro za wysługiwanie się stańczykom przy ostatnich wyborach sejmowych i współdziałanie jego w niektórych sprawach z większością Koła polskiego na szkodę ludu. Nieufność i widoczne oburzenie zebranych, ujawniające się głośnym szmerem i nie bardzo przyjemnymi wykrzyknikami pod adresem ks. Żygulińskiego, złagodził on do pewnego stopnia kategorycznem oświadczeniem się za reformą wyborczą.

Na zakończenie poseł Filip Włodek złożył sprawozdanie ze swych czynności w sejmie krajowym, które zebrani do wiadomości przyjęli i uchwalili posłowi wotum zaufania.

Borysław. Dnia 28 z. m. odbyło się poufne zgromadzenie, na które przybyło 450 robotników. Zagaił zgromadzenie tow. Josefsberg, przewodniczył tow. Michał Błaż. O reformie wyborczej referowali tow. Strończyk, Josefsberg i Szlus; o położeniu górników mówili tow. Bakaj, Błaż i Strutyński. Uchwalono rezolucye, protestujące przeciw gwałtom starosty Bobrzyńskiego i przeciw zakusom szlachty, chcącej unicestwić reformę wyborczą.

Wiec ruskich chłopów w Brzeżanach. Brzeżany były dnia 30 stycznia b. r. świadkiem olbrzymiej manifestacyi na rzecz reformy wyborczej. 15 tysięcy ludu ruskiego z czterech powiatów zebrało się pod gołem niebem, by siłą i powagą swą zaświadczyć, iż gotowe są użyć wszystkich środków walki, by osiągnąć »prawa człowieka«. Jakże nędznie od tych zwartych, falujących mas obywateli-chłopów odbijały mundury »politycznych« urzędników tutejszego starostwa, chmara żandarmów i wyzierające z poza murów koszar bagnety kompanii piechoty, gotowej spełnić »obowiązek patryotyczny«.

O reformie wyborczej referował dr Włodzimierz Baczyński. W dyskusyi między innymi zabrał głos p. Siczyński, który przedstawił ludowi, że zapowiedzianej reformy nie powinien uważać za akt łaski, lecz za akt sprawiedliwości, który rząd dokonuje z konieczności. Obecny komisarz nie pozwolił mówcy mówić w ten sposób. Gdy referent wspomniał dalej o strejku, jako broni ludu, komisarz przerwał mówcy i zagroził(!) rozwiązaniem wiecu. Mimo to zgromadzenie się skończyło, poczem uchwalono rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem prawem głosowania.

Pochodu zapowiedzianego starostwo zakazało rzekomo dlatego, »że przeciwna partya, nie godząca się ze stanowiskiem wiecu, mogłaby urządzić kontrdemonstracyę«. Orygynalne!

Musimy napiętnować postępowanie policyi, która zdzierała afisze, zwołujące wiec. Na wiecu byli również obecni Polacy i żydzi, którzy wbrew oszczerczym insynuacyom »Słowa polskiego« nie bali się przyjść, by usłyszeć rzekome podżegania do mordowania żydów i lachów. Wiec zrobił olbrzymie wrażenie.

W Zimnej Wódce odbyło się w sobotę dnia 27 z. m. poufne zebranie, na które przybyli też włościanie z sąsiedniej Zimnej Wody. Referował akad. Ernest Knobloch. Przemawiali nadto akad. St. Dąbrowski i włościanin St. Barański. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę za powszecznem, równem, bezpośrednim i tajnem prawem głosowania.

Publiczne zgromadzenie Rusinów w Wiedniu. Dnia 2 b. m. odbyło się zgromadzenie Rusinów w hotelu »Union«. Poprzedziła je gorąca agitacya tak polskich jak i ruskich towarzyszów, wskutek czego zebrało się również wielu niemieckich i czeskich towarzyszów, a »Polonia robotnicza« (»Siła«) w komplecie. Do prezydyum wybrano posła Romańczuka, zastępcą jego tow. Pasicznyka, sekretarzowali tow. Baczyński i Makar. Referat po niemiecku bardzo rzeczowo wygłosił p. dr Turyn, po nim zabrał głos tow. dr Jarosiewicz i w pełnych zapału słowach wygłosił referat, pełen treści i faktów; z nim zda się odczuli wszyscy nawet t. z. »kacapi«. Dalej przemówił tow. Somek z »Arbeiter-Zeitung«, po nim przemawiało jeszcze wielu mówców, między innymi tow. Terakowski po polsku, dr Birnbaum (syonista) po niemiecku i inni. Po tow. K. zabrał głos osławiony moskalofil dr Wiergun. Skoro odezwał się tylko, samo przez się rozumie się, po rosyjsku, piekielny wrzask rozpoczął się w sali i słychać było okrzyki: »Precz ze zdrajcą!« Krzyk nie ustawał, aż dr Wergun zszedł z trybuny. Celem wystąpienia tego pana było sprowokować zebranych i nie dopuścić do uchwalenia rezolucyi, co jednak dzięki taktowi robotników wiedeńskich nie udało mu się.

Zgromadzenie, z wyjątkiem moskalofilskiego intermezza, miało nawskróś robotniczy przebieg, gdyż na 12 mówców było 8 socyalistów zorganizowanych, reszta, chociaż niezorganizowani, jednakże przemawiali w duchu nawskróś rewolucyjnym. Z ruskich posłów byli na sali obecni: dr Kos, Romańczuk i Gładyszowski. Zgromadzenie, które trwało z górą 3 i 1/2 godziny, zakończyło się odśpiewaniem »Ne pora« specyalnie dla moskalofilów i rewolucyjnych pieśni.

Przegląd polityczny.

Pobożne życzenie. Organ hr. Pinińskiego »Gazeta narodowa« donosi z Wiednia, że obecnie w kołach politycznych mówi się głównie nie o powszechnem prawie głosowania, ale o tem, że ustąpienie gabinetu bar. Gautscha staje się coraz bardziej w najbliższej przyszłości nieuchronnem.

Nie ulega wątpliwości, że jest to życzeniem Koła polskiego, które — nie mogąc usunąć reformy wyborczej z porządku dziennego — chciałoby przynajmniej popierającemu ją ministerstwu podstawić nogę. Mogą się jednak kołowcy wysilać jak chcą: z Gautschem lub bez Gautscha reforma być musi. Nie powstała ona za inicyatywą obecnego rządu, a ci, co ją postawili, potrafią i przeprowadzić, choćby Piniński i spółka nie wiedzieć jak intrygowali.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie ludowe w sprawie położenia kolejarzy odbyło się 4 bm. w Żywcu. Przybyło na nie oprócz wolnych od służby kolejarzy z Żywca i okolicznych stacyj kilkaset ludzi, którzy z zajęciem przysłuchiwali się przedstawionemu przez mowców położeniu kolejarzy, o ostatniej ich walce i o »ugodzie« z ministerstwem kolejowem. Referował tow. L. Feldman z Krakowa, a w dyskusyi przemawiali tow. Kurowski i Packan. Kolejarze żywieccy nabrali przekonania, co głośno wyrazili, że nie wierzą oszczerstwom rzuconym na organizacyę i że będą dalej przez organizacyę dążyli do poprawy swego losu.

Asekuracya przeciw strejkom. Jak pewna część mieszczaństwa galicyjskiego jest jeszcze niedojrzałą politycznie, świadczy jaskrawo dokument, który wpadł nam w ręce i który poniżej dosłownie przytaczamy:

„Lwów, dnia 15 stycznia 1906.

My samoistni przemysłowcy, kupcy, rękodzielnicy i podpisany uczestnik, którzy reprezentujemy stan mieszczański miasta Lwowa, a których łączy wspólna dola i niedola losów naszego Grodu, opierając się na przekonaniu i doświadczeniu z wypadków ostatnich lat, w których rozstrój społeczny w połączeniu z trudnościami ekonomicznemi, nasuwa poważne obawy o naszą przyszłość, uznajemy, że jedyną drogą i środkiem dla obrony naszych interesów, a tem samem i naszego Grodu, jest złączenie wszystkich naszych sił w jednolitą potęgę, opartą na karnej solidarności.

Uważając taką karną solidarność jako fundamentalną podstawę naszego przyszłego działania, obowiązujemy się wszyscy i jeden wobec drugiego, wszędzie i zawsze stawać w obronie naszych interesów i praw z jednej strony, a popierać i wspierać słowem i czynem wszystkie przedsięwzięcia, zmierzające pośrednio lub bezpośrednio do dźwignięcia naszych sił ekonomicznych i narodowych.

Ponieważ wola, ażeby była skuteczną, musi iść w parze z czynem, przeto, nie przesądzając z góry kierunku naszej działalności, poddajemy się solidarnie wszystkim z tego wynikłym obowiązkom, które wedle sił i wiedzy naszej, jak najlepiej i sumiennie ku dobru ogólnemu spełniać będziemy, co daj Boże, by posłużyło dla dobra naszego i naszych potomków.

Przyjęcie tych obowiązków obywatelskich stwierdzam własnoręcznym podpisem z tem życzeniem, by każdy, który po dobrej woli i chęci zechce się do nas przyłączyć, obowiązany był przyrzeczenie to złożyć i dochować.

Przyłączam się do organizacyi i przyjmuję na siebie wszelkie obowiązki tu wyżej przytoczone.

Podpis przystępującego . . .
Zatrudnienie . . . . . .
Mieszkanie . . . . . ."

Z dokumentu powyższego wynika, że majstrowie lwowscy postanowili zabronić robotnikom świętowania w dniu pierwszego maja i urządzania strejków masowych w sprawie reformy wyborczej.

Zorganizowani robotnicy przejdą nad tymi planami do porządku dziennego z uśmiechem politowania, ostrzegają równocześnie majstrów, aby zaniechali głupiej prowokacyi, jeżeli nie chcą narazić się na nieprzyjemności.

Gdyby pp. majstrowie lwowscy nie byli analfabetami politycznymi, zrozumieliby, że robotnicy, walcząc o reformę wyborczą, walczą też o dźwignięcie mieszczaństwa, walczą o nadanie miastom należnego im wpływu. Jeżeli w takiej chwili pp. majstrowie nie mają nic lepszego do roboty, jak rzucać robotnikom kamienie pod nogi, wystawiają sobie tem samem świadectwo ubóstwa umysłowego.

Sądzimy, że znajdą się we Lwowie wśród majstrów rozsądniejsi ludzie, którzy wyjaśnią autorom odezwy, że popełniają głupstwo i prowokacyę, która im samym najbardziej zaszkodzi.

Ostrzeżenie. Ostrzega się p. Stanisława Kołodziejskiego (u p. Wilczka) w Starej Hucie, aby nie przyjeżdżał ze swoimi robotnikami do objętej strejkiem fabryki stolarskiej w Jaśle i nie łamał solidarności robotników, którzy tam walczą o swój byt.

SKŁADKI.

Do komitetu pomocy dla zaboru rosyjskiego, zostającego pod przewodnictwem tow. Daszyńskiego, wpłynęło po dzień 3 lutego: Sędzia 5·—. Od Sekcyi Frybursko-Berneńskiej przez Stanisławskiego 90·46. Od Rady gminnej Półwsie Zwierzynieckie 100·—. Przez Dębskiego Nowy York 7.500·—. Przez S. Kikulskiego Chicago 490·20. Lebus Brudgeport Cl. 80·—. Matuszek Paryż 22·—. Razem 8.287 K. 66 h., poprzednio wykazano 19.669 K. 51 h., razem więc 27.957 K. 17 h.

Fundusz walki o powszechne prawo wyborcze. Bronisław Gottlieb: Połowa dochodu z zebrania sylwestrowego (Sambor) 12·50. Lista Nr. 4 (Mayer): Mayer —·40, Knöbel —·20, Brenner —·10, Czapnik —·10, Horowitz —·10, Landau M. —·20, Wolfgang —·10, Silberring —·10, Landauer —·10, Birnbaum —·10, Neumann —·10, Deutscher 1·—, razem 2·60. Lista 14 (Hutter): Herschander —·20, Gans 1·20, St —·20, Pordes —·20, N. N. —·40, Silber —·10, H. —·10, Solarczyk —·20, Zelt —·60, X. Y. 1·—, Z. 1·—, K. —·20. N. N. —·10, Bileski —·20, Semmel —·30, X. Y. —·10, Leisten —·10, Schtam —·10, W. —·10, Gelbmann —·20, Fast —·10, Leisten A. —·10, Fel. —·20, M. —·10, F. —·10, Hamburg —·10, Gierałt M. —·20, Freilisch —·20, razem 6 K. 70 h. Lista 15 (Hutter): Lubasek —·10, Klausner —·30, Hirsch —·20, Mouszein —·20, Hap. —·10, Leibel —·20, Zughaft —·20, Aussenberg —·20, Kleinberger —·20, Kopel Liwe —·20, Landm. —·10, Zeifer —·10, Sims —·20, N. N. —·60, Dintenpass —·30, Ferstein —·20, Sturm —·20. Kellmann —·20, Orner —·20 Neugeborn —·20, Kleinhändler —·30, Beier —·20, razem 4 K. 70 h. Lista 45 (Machauf): Łuk. 5·—, Zboś 1·—, Sułczewski 1·—, Neider 1·—, Łyszczarz 1·—, Motyl K. —·40, Boczarski —·50, Motyl A. —·40, Gołębiowski 1·—, Serkowski —·40 razem 11 K. 70 h. Lista 50 (Jaworski): Jaworski —·30, Z. S 1·—, Ćwik —·10, Miłka —·10, Audor —·40, Tyrański —·86, Sabik —·36, Kowalski —·02. Tomaszewski —·20, Woźnica —·12, Krzesiczan —·10, Miłka —·10, Piątek —·30, Sobota —·10, Dydak —·20, F. D. —·04. Zubel 1·—, Bularz —·10, Mazur —·10, razem 5 K. 50 h. Lista 51 (Miarczyński): Łysakowski —·20 Kołowski —·20. Zbożil —·20, Płatek —·20, Juzowy —·20. Pomagalski —·20, Schlani —·50, Dorożkarze —.76, Krzysztof —·10, Kucera —·20, Targowski —·20, Pomagalski —·20. Kołowski —·20. Piszak —·20, Kucharski —·20, Ludwik —.10, Jaroszew-

Podpalenie. Józef Haber, młody parobek u właściciela dorożkarskiego Piotrowskiego, zamieszkałego na Grzegórzkach przy ul. Szkolnej tuż obok fabryki Peterseima, czując się obrażonym na swego chlebodawcę, przez zemstę podpalił wczoraj wieczorem stóg siana, znajdujący się w sąsiedztwie domu. Ogień objął w jednej chwili nagromadzone w wielkiej ilości suche siano i zagrażał okolicznym domom. Usiłowania ugaszenia ognia nie powiodły się i dokonały tego z trudem dwa plutony straży pożarnej, przybyłe pod komendą naczelnika p. Nowotnego. Parobek widząc, jakie następstwa mogły wyniknąć z jego nierozważnego czynu, skruszony, sam udał się do aresztów „pod Telegrafem“ i oddał się w ręce policyi.

Dola bankierów. Niedawno zbankrutował już drugi bank pomorski. Powodem bankructwa było podobno, że dyrektorzy Schulz i Romeik dali hrabiemu Mirbachowi pół miliona marek na budowę kościołów w Berlinie, za co ich firma zyskała tytuł banku nadwornego (Hofbank). Sąd skazał owych bankierów, swego czasu, Schulza na $3^1/_2$ roku więzienia i 30 tysięcy marek kary pieniężnej, Romeika na 3 lata i 6 tysięcy marek.

Rewizyę, którą wnieśli, sąd Rzeszy teraz odrzucił i zasądzeni muszą owe kary odsiedzieć. We więzieniu mogą oni jednak się tą myślą na duszy podnosić, że się stali ofiarą namowy ze strony hrabiego i że za skradzione pieniądze mnóstwu obywateli, stoją teraz wspaniałe kościoły, w których kapłani prawią tak pięknie na temat: „Nie kradnij!“...

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Pan sędzia“. komedya w 3 aktach A. Bissona (ceny popularne).

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

W Biurze porad dziś nauka matematyki: A. Lewenberg.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej dziś o godz. $7^1/_2$ wieczorem: prof Stanisław Sobiński: „Historya polityczna XIX w.“

W Biurze porad dziś nauki filozoficzne: Teorya poznania, psychologia, historya filozoficzna: J. Wasserberg.

W stow. drukarzy „Ognisko“, Rynek gł. 12, dziś o godz. 8 wieczorem: L. Feldman: „Historya ruchów politycznych w Europie po r. 1848“.

— Odczyt o sztuce japońskiej wygłosi dnia 8 b. m. w sali hotelu Saskiego w Krakowie p. F. Jasieński. Początek o godz. 5 wieczorem.

— Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dnia 7 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa posiedzenie, na którem wygłoszą wykłady: 1) Dr Bier: „O zafałszowaniu przypraw korzennych“. 2) Prym dr Bogdanik: „Kreolina w chirurgii“.

— Z Czytelni dla kobiet. Dziś, we środę, o godz. 7 wieczorem odbędzie się pogadanka, którą zagai p. Kazimiera Bujwidowa na temat: „Wyzwolenie mężczyzny czy kobiety?“ (z powodu książki dra Weiningera „Płeć i charakter“).

Walne zgromadzenie członków Czytelni dla kobiet odbędzie się we środę 14 lutego o godz. 6 wieczorem. W razie braku kompletu o godz. 7 odbędzie się zgromadzenie ważne bez względu na komplet. Zaproszeń listownych nie będzie.

Z CARATU.

Wybory do dumy.

Petersburg, 7 lutego. Jako pewnik można donieść, że wybory do dumy odbędą się 7 kwietnia, a pierwsze posiedzenie dumy 28 kwietnia.

Zmiana dekoracyi.

Berlin, 7 lutego. „Voss. Ztg.“ donosi z Petersburga, że na miesiąc przed zwołaniem dumy, rada państwa przestanie funkcyonować jako ciało prawodawcze i podejmie pracę dopiero jako Izba wyższa.

Otwarcie drukarń.

Petersburg, 7 lutego. 48 drukarń, które onegdaj policyjnie zamknięto, wczoraj zostały znowu otwarte. Minister spraw wewnętrznych Durnowo prosił deputacyę właścicieli drukarń, która do niego przybyła, by zaleciła kolegom, aby nie drukowali karykatur, obrażających osobistości wysoko położone. Co do swej osoby nie kładzie żadnych ograniczeń.

Usunięcie rewolucyjnego gubernatora.

Petersburg, 7 lutego. (Pet. ag. tel.). Gubernator w Kutais, Staroselskij, został ze stanowiska usunięty.

Reakcya na Łotwie.

Berlin, 7 lutego. „Voss. Ztg“ donosi: W prowincyach bałtyckich panuje straszna panika, ponieważ rząd występuje bardzo energicznie przeciwko rewolucyonistom. Wszystkie dworce są strzeżone, bo politycznie skompromitowane osoby masami uciekają za granicę. Rewizye są na porządku dziennym, a sądy funkcyonują bez litości. Trzy domy, należące do stowarzyszeń łotewskich, spalono. Do jakiego stopnia Łotysze postępowali naiwnie, dowodzi fakt, że w ręku rządu znajdują się fotografie całych oddziałów powstańczych, na których twarze osób łatwo rozpoznać. To też na tej podstawie przedsięwzięto masowe aresztowania.

Powody powstania w Moskwie.

Petersburg, 7 lutego. Pet. ag. tel. jest upoważnioną do oświadczenia, że nieprawdziwą jest wiadomość dzienników, jakoby b. generał-gubernator Moskwy Durnowo w radzie państwa oświadczył, że wina za powstanie moskiewskie spada na rząd centralny i dodaje, że Durnowo najmniej, mniej jak kto inny, miałby prawo coś podobnego twierdzić.

Bomby w Odessie.

Odessa, 7 lutego. W jednym z domów przedmiejskich eksplodowało ubiegłej nocy kilka bomb, przyczem piętro uległo zniszczeniu. 2 dzieci zginęło, 18 osób odniosło ciężkie rany. Ciężko ranny posiadacz bomb oświadczył, że przygotował je dla wykonania zamachu na policyę.

Z Finlandyi.

Petersburg, 7 lutego. „Nowoje Wremia“ twierdzi, że do Finlandyi rewolucyoniści masami przemycają broń, że zakupiono już dużo koni dla artyleryi, a oddziały powstańcze niemal jawnie odbywają ćwiczenia.

Belgia jako żandarm carski.

Bruksela, 7 lutego. Aresztowano tu Rosyanina Kowalewskiego i skonfiskowano znalezione w jego mieszkaniu papiery. Jest on obwiniony o posiadanie składu broni i amunicyi w Genewie.

Nowy minister dla Finlandyi.

Helsingfors, 7 lutego. Generał Langhoff został zamianowany sekretarzem stanu dla Finlandyi.

Wygaśnięcie cholery.

Petersburg, 7 lutego. (Pet. ag. tel.). Kraje nadwiślańskie, gub. wołyńską i Kurlandyę uznano jako wolne od cholery.

Ekspiozya bomby.

Białystok, 6 lutego. Wczoraj eksplodowała bomba w pewnym powozie na placu Aleksandrowskim, prawdopodobnie skutkiem wstrząśnienia. Wybuch zabił dwóch ludzi siedzących w powozie, oraz woźnicę.

Z Syberyi.

Petersburg, 6 lutego. (Pet. ag. tel.). Telegram, jaki otrzymał hr. Witte z Omska pod datą 4 b. m., donosi, że przywrócono tam spokój. Życie stało się znowu normalnem. Energiczne zarządzenia naczelnika kolei syberyjskiej, oraz oddalenie ze służby agitatorów, przyczyniło się do przywrócenia porządku. Obecnie, zdaje się, że wszyscy członkowie komitetu rewolucyjnego zostali aresztowani.

Rada państwa.

Wiedeń, 6 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelacyę Merunowicza w sprawie wniesiania przedłożenia o upaństwowieniu kolei północnej.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad projektem ustawy

o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Przemawiali posłowie: Schreiter, Goetz i szef sekcyi Wolf, który występował przeciw wotum mniejszości i dowodził, że przy pomocy środków, jakie były do dyspozycyi nie można było więcej zrobić. Wyraził on nadzieję, że urzędnicy prywatni mimo kilku uciążliwych postanowień chętnie przyjmą ustawę skoro dotychczas z taką godnością i świadomością celu jej się domagali.

Po pośle Hoffmanie-Wellenhofie przemawiał poseł Bianchini, który postawił rezolucyę wzywającą rząd, aby i chłopi dopuszczeni byli do ubezpieczenia na starość.

Wiedeń, 7 lutego. Izba poselska ukończyła wczoraj dyskusyę szczegółową nad ustawą o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Przemawiali posłowie Onciul, Stein, Deługani Sternberg, oraz jako mówca generalny hr. Zedwitz, który zwrócił się zwłaszcza przeciw postanowieniu, że urzędnicy prywatni, mający dochód roczny, przekraczający 7.200 K, mają w całości sami opłacać premię.

Głosowanie odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Reforma prasowa.

Wiedeń, 6 lutego. Komisya prasowa odbyła posiedzenie, na którem hr. Belcredi omawiał zajścia przy wyborze przewodniczącego komisyi i oświadczył, że przy ewentualnym wyborze zastępcy przewodniczącego udziału nie weźmie, albowiem nie trzymano się umówionego klucza, mocą którego kandydat Koła polskiego został ma przewodniczącym komisyi. Poseł tow. Rieger oświadczył, że wogóle nie uznaje klucza i dlatego sprzeciwił się wyborowi przewodniczącego z łona Koła polskiego, bo ten przewlekałby tylko obrady. Poseł Starzyński przyłączył się do wywodów hr. Belcrediego.

Nastąpiły obrady nad dalszymi paragrafami projektu ustawy prasowej. Sprawozdawca subkomitetu dr Sylwester zgłosił wniosek, aby wszystkie niezałatwione dotąd paragrafy ustawy przyjąć *en bloc*. Żadanie swe uzasadnia mówca tem, że w ciągu dwóch lat komisya nie zdołała załatwić projektu ustawy, gdyby więc dalej pracowano w tem tempie, nie możnaby przewidzieć, kiedyby się rozpoczęły rozprawy w plenum Izby.

Za wnioskiem referenta przemawiali Spindler, Stransky, Rieger i Pommer, przeciw hr. Belcredi, ks. Komorowski i Starzyński. Wniosek referenta uchwalono 20 głosami przeciw 4; dwóch członków komisyi wstrzymało się od głosowania. Z Polaków za wnioskiem głosowali Grek i Danielak, przeciw Jędrzejowicz, Starzyński i ks. Komorowski. Merunowicz wstrzymał się od głosowania.

Poseł Starzyński zgłosił protest przeciw tej uchwale i zapowiedział votum mniejszości. Do protestu tego przyłączył się hr. Belcredi.

Podwyższenie emerytury.

Wiedeń, 6 lutego. Przedłożony wczoraj w Izbie posłów projekt ustawy w sprawie podwyższenia emerytury urzędników państwowych i służby, odpowiada w zupełności życzeniom, uchwalonym na zjeździe urzędników państwowych w czerwcu 1905 r., a przedłożonym rządowi w petycyi. Według tego projektu do obrachowania emerytur dla urzędników państwowych od 5 do 11 rangi i dla służby ma być podstawą suma, odpowiadająca 40% wiedeńskiego dodatku aktywalnego każdej rangi względem kategoryi płacy, u urzędników 4 rangi 30%; urzędników 1 do 3 rangi przedłożenie to nie dotyczy. Koszta tej akcyi mają być pokryte przez samych urzędników. Mianowicie urzędnicy mają płacić 3·84%, zaś służba, która dotąd nic nie płaciła, 1·61% dodatku emerytalnego.

Niemcy wobec reformy wyborczej.

Wiedeń, 7 lutego. Niemieccy posłowie do rady państwa z Czech, z wyjątkiem wszechniemców, przyjęli — jak donosi komunikat — rezolucyę, wyrażającą solidarność w kwestyi reformy wyborczej celem strzeżenia ogólnych interesów niemieckich i podnoszącą, że zamierzona reforma wyborcza, w razie gdyby relatywny stosunek posłów niemieckich do słowiańskich i do ogólnej liczby posłów nowej Izby został zmieniony na niekorzyść Niemców i rezultatem była większość słowiańska, zmusiłoby ich do najbardziej stanowczych kroków. Do uchwały tej przyłączyli się także posłowie wszechniemieccy Iro i Schalk.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 7 lutego. Komisya budżetowa uchwaliła po krótkiej formalnej dyskusyi wydrukować protokół ankiety, odbytej przed kilku dniami w ministerstwie handlu w sprawie rozszerzenia portu w Tryeście i rozdzielić dla informacyi między członków komisyi.

Przesilenie na Węgrzech.

Rozbite układy.

Budapeszt, 6 lutego. Omawiając ogłoszone akta ostatnich rokowań pisze »Pester Lloyd«. Można zrozumieć a pod pewnymi warunkami nawet pochwalić, jeżeli komisya powiada, że obstaje przy swoich żądaniach i od nich ani na krok nie odstąpi, ale to, co nam przedstawiono jako ustępstwo dla korony, mogące ją skłonić do zaniechania oporu i umożliwienia pokoju, jest nieprawdziwem. Panowie z koalicyi stanęli na pierwotnem swem stanowisku, tylko przyodziali się w inne formułki. Byli oni z góry przekonani, że król na ich propozycye się nie zgodzi.

»Bud. Hirlap« pisze: We Wiedniu starają się udowodnić, że na podstawie ugody z r. 1867 narodowy rozwój nie jest możliwym do osiągnięcia. Gdyby utworzenie gabinetu powierzono koalicyi, która za 3 lub 4 lata przeprowadzałaby wybory, nie jest wykluczonem, że naród stanąłby na stanowisku koronny. Przywódcy koalicyi jako doradcy korony, popieraliby dzieło uspokojenia a nie zajmowaliby się agitacyą. Być może, że wybory wypadłyby na korzyść koalicyi, ale w każdym razie tamtegoroczne wybory okazały, że nie można przewidywać rezultatu i byłoby możliwem, że wyborcy rozstrzygnęliby na korzyść stanowiska korony.

»As Ujsag« czyni następującą propozycyę: Rokowania należy teraz prowadzić w inny sposób i poruczyć je osobistości, któraby była świadomą odpowiedzialności. Taką osobistością jest baron Banffy.

Dziennik »Alkotmang« pisze: Próba absolutyzmu, jaka teraz nastąpi, nie może trwać dłużej, aniżeli kilka miesięcy, gdyż w epoce, w której nawet w Rosyi powstała konieczność rozszerzenia pojitycznych swobod, można uważać eksperyment absolutyzmu na Węgrzech za ubolewania godny błąd, który może mieć zły koniec.

Dziennik socyalistyczny »Nepszawa« pisze: Stara koalicya zbankrutowała, potrzeba utworzyć nową koalicyę na zasadzie powszechnego prawa głosowania. Wszystkie stronnictwa, które nie chcą pójść za kliką magnatów i które świadome są odpowiedzialności przed ludem, a w szczególności partye Kossutha i Banffyego, powinny się połączyć. Wobec takiego celu jak osiągnięcie powszechnego głosowania, maleje znaczenie kwestyj wojskowych.

Po rozbiciu się układów.

Budapeszt, 7 lutego. Członkowie komitetu wykonawczego, którzy byli obecni podczas sprawozdania Andrassego o orędziu cesarza, podnoszą, że w ogłoszeniu biegu rokowań brak jednego ustępu przy pierwszem orędziu do koalicyi, na końcu którego oświadczył Andrassy, że korona wyraziła życzenie, aby koalicya jej i krajowi zrobiła tę przysługę i objęła rządy.

Dymisya gabinetu?

Budapeszt, 7 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu pism, jakoby onegdajsza rada gabinetowa uchwaliła była dymisyę gabinetu.

TELEGRAMY.

Ulgi dla wydalonych.

Wiedeń, 7 lutego. Nawiązując do orzeczenia trybunału administracyjnego, że prawo wydalenia z gminy na podstawie ustawy z 5 marca 1862 odnosi się tylko do stałego zamieszkania w gminie, nie zaś do przejściowego pobytu, ministerstwo sprawiedliwości wystosowało do prokuratoryj rozporządzenie, na podstawie którego za przejściowy pobyt w gminie, z której się zostało wydalonym, nie ma się wytaczać śledztwa.

Wybór posła.

Praga, 7 lutego. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do rady państwa z Kolina w miejsce Forzta został wybrany czeski radykał dr Sobotka 1697 gł. przeciw młodoczechowi drowi Baksie (1105 gł.).

Konflikt austryacko-serbski.

Belgrad, 6 lutego. Jak się zdaje, rząd stara się zapobiedz dalszym demonstracyom przeciw Austryi. Bułgaryi dano do poznania, że zapowiedziana wizyta kupców bułgarskich w Belgradzie nie byłaby teraz pożądaną. W kołach politycznych wyrażają wątpliwość, czy Bułgarya w razie wojny cłowej z Austryą popierać będzie Serbię, czy też ograniczy się tylko do manifestacyj z sympatyami dla Serbii, sama z wojny tej ciągnąc największe dla siebie korzyści.

Belgrad, 7 lutego. Austro-węgierski poseł wniósł do rządu serbskiego protest przeciw represaliom wobec towarów pochodzenia austryacko-węgierskiego i żądał ich usunięcia.

Odwołanie intryganta.

Wiedeń, 7 lutego. Sensacyę wywołuje niespodziewane odwołanie z Belgradu bar. Heykinga, posła niemieckiego. Przypuszczają, że mieszał się on w tajne rokowania serbsko-bułgarskie. Heyking został w swoim czasie również nagle odwołany z Pekinu za jawne matactwa przeciwangielskie. Jest on mężem literatki, która przed trzema laty ogłosiła sensacyiną książkę p. t.: »Briefe, die ihn nicht erreichten«.

Narzekania na socyalistów.

Berlin, 7 lutego. W parlamencie niemieckim toczyła się dalsza dyskusya nad etatem spraw wewnętrznych.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky w odpowiedzi na liczne zapytania zaznaczył, że koniecznem jest łączne postępowanie stronnictw burżuazyjnych i popieranie ruchu chrześcijańskiego wśród robotników wobec zakusów socyalnej demokracyi, która stawia żądania nie do spełnienia i dlatego pragnie zniesienia całej maszyny państwowej. W kraju niknie skłonność do akcyi socyalno-politycznej z powodu, że socyalna demokracya bawi się w rewolucyę i nie jest dość objektywną, by uznać to, co uczyniło państwo i społeczeństwo. Przez to popełnia błąd taktyczny, gdyż usposabia źle rząd, rozgorycza stronnictwa burżuazyjne i ludzi robotników (?).

Reforma podatkowa w Niemczech.

Berlin, 7 lutego. Komisya podatkowa parlamentu niemieckiego odrzuciła przedłożenie rządowe w sprawie podatku od papierosów, a natomiast uchwaliła cło na tytoń importowany w wysokości 800 marek od cetnara metrycznego, a 2000 marek od cetnara metr. papierosów, zaś podatek 1—12 marek od 1000 papierosów krajowych, a za kilogram tytoniu od 20 fenigów do 2 marek.

Klerykalizm wojujący.

Paryż, 6 lutego. Wśród studentów prawa uniwersytetu paryskiego powstała liga dla obrony praw kościoła.

Montpellier, 7 lutego. (Agencya Havasa). Z okazyi wczorajszego inwentaryzowania w tutejszej katedrze dostęp do kościoła był już od rana tłumem obsadzony. Mimo kilkakrotnego wezwania bram kościoła nie otwarto, aż o godz. 1 przybył oddział żołnierzy, który musiał wyłamać bramy, od wnętrza silnie zabarykadowane. Po założeniu protestu przez biskupa urzędnik dokonał spisu inwentarza, podczas gdy tłum bez przerwy demonstrował. Manifestanci, śpiewając i hałasując, pociągnęli przed prefekturę. Przez całe popołudnie trwały w mieście demonstracye, zwłaszcza w okolicy kościoła i merostwa gromadził się tłum demonstrantów. Wkońcu zarekwirowano straż pożarną celem rozprószenia tłumu, 12 osób aresztowano, kilka pokaleczonych.

Cherbourg, 7 lutego. (Ag. Havasa). Spisywanie inwentarza w tutejszym kościele dało powód do burzliwych scen, w ciągu których 7 osób aresztowano, między temi dwóch inżynierów marynarki.

Przeciw klerykałom.

Paryż, 7 lutego. W St. Claude przyszło wczoraj po południu do demonstracyi około 2000 osób. Tłum wybił szyby w katedrze i pałacu biskupim, następnie powynosił ławki i chciał je oblać naftą i podpalić, ale żandarmerya temu przeszkodziła. Tłum wziął następnie z przed związku katolickiego statuę Matki Boskiej i wrzucił do rzeki.

Rząd podtrzymuje prawo.

Paryż, 7 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej zajmowano się zajściami przy inwentaryzowaniu w kościołach i postanowiono dalej przeprowadzać inwentaryzowanie bez przerwy w Paryżu i na prowincyi.

Mordy w Marokku.

Londyn, 7 lutego. „Times“ donosi z Tangeru z onegdaj, że podczas starć szczepów zostało koło Mazagan trzech żydowskich kupców, Europejczyków, obrabowanych i w straszny sposób zamordowych, a zwłoki ich do studni wrzucone. Wywołało to wielkie przerażenie wśród ludności europejskiej w Mazagan.

Rozłam w dotychczasowej partyi rządowej.

Londyn, 6 lutego. „Times“ potwierdza, że w łonie partyi unionistycznej przyszło do rozłamu i że kierownictwo partyi obejmie prawdopodobnie Chamberlain.

ski —·20, razem 4 K 06 h. Lista 59 (Kapellner): M. Tafler 2·—, Dr. H. Kłuszyński 5·—, Dr. S. 2·—, Fried. 1·—, S. 1·—, Dr. 1·—, Dr. 1·—, Zwolennik proporc. 1·—, Garf. —·60, R. 1·—, Dr Weinheber 2·—, Telz 2·—, El. 2·—, St. 2·—, Men. 5·—, razem 27 K. 60 h. Lista 61 (Kukulski): Samuel Dąb —·40 A. Frant —·20, S. Münz —·20, Jakób —·30, Szapira —·20, B. Z. —·20, T. B. —·20, Schüller —·10, Szneweis —·30, Harger —·10, B. W. —·40, Reispell —·10, Zieliński 1·—, Basiński —·20, Radoniewicz —·10, Basiński —·12, N. N. —·02, A. Piątkiewicz —·20, Israel —·20, Zieliński —·70, razem 5 K. 54 h. Lista 69 (Kołodrubski): Maniawski 1·—, M. Zaak —·50, Czyż —·40, Silbiger —·30, Malinowski —·60. X. —·50, B. —·30, Zbitowski —·50, Biskup —·40, Krychta —·40, Jeżabek —·50, Stojoski —·80, Kiszka —·40, Ewiger —·20, Okoński —·20, Męciński —.20, Kadas Sandor —·80, Witecha —·20, Feliks —·40, Horodyski —·20, Naftali Sch. —·40, Flek —·40, Vleck —·40, Kołodrubski 2·—, razem 12 Kor. Lista 88 (Kukulski): W. —·30, Puretz 1·—, Blumenkrans —·30, Kudziel —·40. Elias —·60, Löffel —·30, FF. —·30, Polos 1·—, N. R. —·30, N. N. R. —·30, Breis —·30, N. N. —·60, W. —·50, St. —·40, razem 6 K. 60 h. Lista 98 (Barański): X. Y. 4·—, R. —·20, St. —·70, G. M. —·40, M. —.40, Detto 4·—, Z. —·10, Ósmy —·30, X. 1·—, Krumholz —·60, Nowak —·50, Fl. 1·—. R. S. —·20, M. —·30, L. —·10, H. P. —·14, J. —·20, G. G. —·20, Barański 3·—, razem 17 K. 34 h. Lista 206 (Jędrna): F. T. 2·—. X. Y. 2·—, S. 2·—, G. 2·—, K. 2·— A. M. 2·—, K. L. 1·—, R. 1·—, D. 1·— K. 1·—. T. P. 1·—, K. 1·—, W. M. 1·—, S. S. 1·—, K. K. 1·—, S. W. 1·—, B. J. 1·—, Z. W. 1·—, D. M. —·80, razem 24 K. 80 h. Lista 207 (Kusiba): L. L. —·04, J. K. —·20, razem 24 hal. Lista 220 (Dr. Molet): Molet 3·—. Matuszko —.20, Drowa Fr. Feiowa 1·—, A. Reich 1·06 Dr. D. Frei 2·—, Mik 4·—. razem 11 K. 26 h. Lista 223 (Kegel): Serafin —·30 Żelensky —·20, Grivac —·20. Kuchna —·20, Kobylicka —·10, Rasika —·20, Kazicki —·20, Franczek —·10, Trzeciak —·20, Kegel —·30, Sendorek —·40, Pietroń —·20, Bosak —·20, Piskorz —·20, Garda —·20, Śliwa —·20, Toncik —·20, Brazda —·20, Szrednowski —·10, Mus —·10, Kalemba —·20, Zabodyś —·20, Klim —·30, Sendorb —·20, Tofin —·30, Banaś —·20, Gęślak —·30, Balon —·20, Miklas —·10, razem 6 Kor.

KRONIKA.

Sprawy partyjne. Ponieważ jedno zdanie w artykule o pogromach żydów w Rosyi, zamieszczonym w „Żydowskiej Gazecie Robotniczej“, z powodu swej aforystycznej zwięzłości nie mogło być należycie zrozumiane i wywołało też istotnie nieporozumienia wśród niektórych towarzyszów, przeto komitet wykonawczy P. P. S. D. polecił redakcyi „Żydowskiej Gazety Robotniczej“, aby zamieściła artykuł wyjaśniający.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na list otwarty tow. Plechanowa, który zamieścimy jutro, a w którym ten wybitny przywódca rosyjskiej socyalnej demokracyi pisze o pogromach mniej więcej to samo, co było napisane w owym artykule „Żydowskiej Gazety Robotniczej“.

List otwarty tow. Jerzego Plechanowa krytykuje ostro dotychczasową taktykę rewolucyjną rosyjskiej socyalnej demokracyi, a w sprawie strejków powszechnych zajmuje podobne stanowisko, jakie zajął tow. Daszyński w swoim liście otwartym do C. K. R. P. P. S.

Tow. poseł Daszyński ogłasza w „Arbeiter-Zeitung“ artykuł p. t. „Baczność przed prowokatorami“, omawiający ruch za reformą wyborczą w Galicyi. Artykuł ten zamieścimy w polskim przekładzie w jutrzejszym numerze „Naprzodu“.

Kto podburza? „Gazeta kołomyjska“ omawiając konwentykiel dra Głąbińskiego w Kołomyi pisze:

„Oto był on zanadto pojednawczy! Lękliwie unikano wszystkiego, coby tyczyło sprawy ruskiej. Mówiono o niebezpieczeństwie, grożącem ze strony centralizmu, germanizmu; o niebezpieczeństwach Polaków w innych dzielnicach, ale nie wspomniano o niebezpieczeństwie ze strony ruskiej! A jednak w chwili, gdy Galicya wschodnia wre i kipi od wieców ruskich, gdy na nich padają otwarcie hasła nieokiełzanej nienawiści, groźby i zapowiedzi masowych strejków politycznych, bojkotu, gwałtów, a nawet rzezi, gdy te hasła głośno odbijają się o nasze uszy, należało, by społeczeństwo polskie wypowiedziało na wiecu protest przeciw tej katylinarnej robocie, by wezwało było wszystkich Polaków do zszeregowania się celem solidarnej obrony najbardziej zagrożonych wiejskich placówek, by wezwało było rząd, by zawczasu wszelkie najenergiczniejsze środki celem zapobieżenia temu ruchowi przedsięwziął. — Rząd zwykle zastosowuje środki ostrożności, nawet wprowadza stan wyjątkowy dopiero wtedy, gdy gwałty już zaszły, gdy ofiary już padły! Czyż nie jest obowiązkiem rządu poczynić te zarządzenia prewencyjnie, by do gwałtów i ofiar niedopuścić?! Tego społeczeństwo polskie powinno się energicznie domagać!“

A więc to, czego naczelny wódz wszechpolskiej czeladzi z pod ciemnej gwiazdy, sam lękał się wypowiedzieć głośno w Kołomyi, krzyczy to na cały głos, narodowo-demokratyczne piśmidło prowincyonalne. W rozgorączkowanej fantazyi obskurnego pismaka snują się majaki rzezi, krwawych noży, więc woła o wojsko, o szubienice i kata, o stan wyjątkowy i sądy doraźne. Nie napróżno jeździł p. Głąbiński do Kołomyi!... Ale, kto wicher sieje, zbiera burze.

Znowu wypadek w szpitalu św. Łazarza. Jeszcze nie ucichła sprawa śmierci biednej dziewczyny w szpitalu z powodu krwawienia, a już władze zajmują się drugim wypadkiem, który pociągnał życie ludzkie w ofierze. Przed kilku dniami leżał na oddziale dra Krokiewicza robotnik z chorobą gorączkową. Z powodu nienależytego dozoru chory wyskoczył oknem, albo — jak druga wersya mówi — wyszedł na podwórze w stanie nieprzytomnym, skąd dopiero po upływie kilku godzin napowrót do sali go przyniesiono. Rozumie się, że choremu wskutek tego zrobiło się gorzej i po dwóch dniach umarł. — O ile słychać, władze zajęły się tym wypadkiem.

Zmiany w magistracie krakowskim. Z powodu ostatnich nominacyj zarządził prezydent dr Leo następujące zmiany w kierownictwie departamentów magistratu: Kierownictwo departamentu V. (wojskowego) objął radca Goliński: dotychczasowy kierownik tego oddziału radca Zaczek przeszedł do oddziału IV. (szkolnego); radca Buczkowski przeszedł z szkolnego do wydziału III. (przemysłowego), a dotychczasowy szef tego wydziału radca Schlichting, przydzielony został do prezydyum.

Z teatru komunikują nam: Z powodu wielkiej ilości niczem nieuzasadnionych próśb o udzielenie wolnych biletów wstępu do teatru, dyrekcya teatru zawiadamia, że stanowczo żadnych wolnych biletów wstępu wydawać nie będzie.

Z powodu zgłoszonych wielostronnych żądań przejezdnych z za kordonu, we czwartek w miejsce zapowiedzianej komedyi „Dwużeniec“, odegrane będą: „Terakoja“, dramat japoński; 2-gi akt „Wesela“ i „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego po cenach popularnych.

Krakowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło w miesiącu styczniu pomocy w 267 wypadkach, a mianowicie 199 razy w dzień i 68 w nocy. Nagłych zasłabnięć było 41, przypadków chirurgicznych 139, samobójstw 4, porodów i poronień 8, przypadków obłąkania 8, fałszywych alarmów 3. Dotkniętych było 164 mężczyzn, 81 kobiet, 22 dzieci. Służbę pełniło 54 ochotników.

Chińszczyzna w szkole. Przed kilku dniami donieśliśmy o pewnym katechecie, który brutalnie zachował się wobec jednej z kobiet, przemawiającej na pogadance grona nauczycielskiego. Obecnie otrzymujemy z kół rodziców bliższe informacye o tym jegomości. Jest on katechetą w Krakowie, przy szkole im. Zbigniewa Oleśnickiego. Brutalność zdaje się być wybitnym rysem charakteru ojca duchownego, który jako nauczyciel nie grzeszy zbytnią znajomością pedagogii. Ksiądz katecheta zwykł nie inaczej przemawiać do dzieci, jak: „ty ośle! durniu! cielęcino!“ itp. Katechizm wpaja w główki dziecięce iście chińską metodą. Nie wolno dziecku przestawić żadnego wyrazu, wara mu opuścić choćby jednę literkę, bo inaczej spadają na nie plagi z uświęconej dłoni kapłańskiej. Zakuwają więc dzieciska swe mózgi paragrafami katechizmu, nie rozumiejąc go wcale, bębnią na pamięć opowiastki z biblii, a dziewczątka dręczą potem w domu swe matki pytaniami: „Co zrobił Józef Putyfarze, że go kazała wtrącić do więzienia?“...

Odezwa. Komitet Związku Samopomocy dla przybyłych z cesarstwa i Królestwa, mając na celu niesienie doraźnej pomocy wszystkim, którzy są zmuszeni chwilowo przebywać za granicami cesarstwa i zaboru rosyjskiego, oraz wyszukiwanie dla nich pracy, zwraca się do całego społeczeństwa z prośbą o współudział. Przedewszystkiem prosimy o nadsyłanie nam wiadomości o każdem wakującem zajęciu, czy to ręcznem czy umysłowem, i o oferty co do mieszkań, o ile możności bezpłatnych lub specyalnie na ten cel tanich. Wszelkie wiadomości prosimy nadsyłać do Komitetu Związku Samopomocy, ulica Grodzka 43, II. p. Prosimy redakcye wszystkich pism o przedrukowanie odezwy.

Komitet Związku Samopomocy dla przyb. z Król. i Ces.: *Gładysz, Adam Czechowski, Henryk Sipio, T. Walicki, Bolesław Gorczyński.*

„Głos nauczycielstwa ludowego“, jako organ krajowego Związku nauczycielstwa ludowego, pod redakcyą Stanisława Nowaka, wychodzić będzie w Krakowie raz w miesiącu, począwszy od 15 lutego 1906. Adres: ulica Powiśle l. 4. Prenumerata roczna 2 K 40 h.

Uprzejmość policyi krakowskiej. W piątek zgłosił się do dyrekcyi policyi w Krakowie słuchacz medycyny p. A. B. Kazano mu zatrzymać się w poczekalni. Pan B. przechadzał się po pokoju, czekając na załatwienie swej sprawy. Po chwili zjawił się w poczekalni agent policyjny i prosił akademika, aby usiadł. Pan B. podziękował za uprzejmość, lecz nie korzystał z zaproszenia. Wtedy agent zakrzyknął: „Albo pan usiądziesz, albo się wynoś stąd, won!“ Gdy akademik obruszył się na tę brutalność, zjawił się drugi jegomość policyjny i wyrzucił akademika za drzwi.

Szpicel w radzie miejskiej. Rzecz się dzieje nie w Rosyi, lecz w Galicyi, tuż pod Krakowem. Oto w radzie gminnej Ludwinowa (powiat podgórski) zasiada jako radny gminny c. k. agent policyjny z Podgórza, Paweł Nowak. Indywiduum to „pracuje“ także w komisyi budowlanej, ponieważ sam w wolnych chwilach zajmuje się przedsiębiorstwami budowlanemi. Radzie ludwinowskiej powinszować wspaniałego nabytku. Co za honor stąd dla niej, jaka cześć!

W sprawie zamordowania Kolassówny w Podgórzu ukończył sędzia śledczy dr Kisiel śledztwo przeciw obwinionemu Eugeniuszowi Wrońskiemu i odstąpił akta prokuratoryi celem wniesienia aktu oskarżenia. Śledztwo nagromadziło przeciw Wrońskiemu silne poszlaki o popełnienie tej zbrodni. Rozprawa odbędzie się jeszcze w lutowej kadencyi sądów przysięgłych.

Putyra-Połotyński uznany został przez lekarzy lwowskich ostatecznie za waryata, wskutek czego śledztwo o fałszowanie różnych metryk książęcych zostało przeciw niemu zastanowione. Sąd skonfiskował znalezione u niego fałszywe dokumenta i stampile.

Arystokracya hula. Z Zakopanego donoszą nam: Dnia 1 bm. urządziła tutaj obywatelka ziemska z Królestwa Polskiego p. hr. Iżycka huczny bal. Tańczyli hrabiowie Platerowie, Chołoniewscy, Krasińscy. Najgorzej powiodło się wodzirejowi, który na śliskiej posadzce balowej zwichnął nogę...

Krwawa indagacya. „N. Głos przemyski“ donosi: W nocy z 28 na 29 stycznia b. r. był tutejszy komisaryat policyi widownią wstrętnego znęcania się policyantów nad bezbronnym chłopakiem, terminatorem stolarskim J. Hausenem. Aresztowany w nocy z łóżka za rzekomą kradzież, popełnioną na szkodę jakiegoś szynkarza, został sprowadzony na policyę. Za to, że zapewniał i przysięgał, iż jest niewinny, stała się dla niego droga od domu na policyę istną męczarnią. Kułaki i szturchańce były odpowiedzią na przysięgi. Na samej policyi w pokoju inspekcyjnym zajęło się bliżej osobą Hausena skonsygnowane pogotowie policajów. Tam to rozpoczęło się bicie bezbronnego pod doświadczonem kierownictwem agentów Golca i Schwalba. Razy padały po sobie jak za czasów „Prügelpatentu“. Wmawiano w ten sposób w chłopca, że dokonał kradzieży o którą jest obwiniony, a do której nie chce się przyznać. Agenci walczyli mężnie jak lwy. Szanując ręce nacierali laskami na Hausena do tego stopnia, że sińce i blizny na ciele chłopca zbliżyły go do mulata.

Na drugi dzień puszczono go wolno, gdyż tortury nie skłoniły Hausena do wyznania niepopełnionej winy. Odesłaliśmy go do sądu, gdzie się poddał oględzinom lekarskim, które skierują niezawodnie całą tę niesłychaną — jednę z coraz częściej się powtarzających — sprawę na drogę karną.

Czarna sotnia we Lwowie. Stronnictwo „narodowo-demokratyczne“ we Lwowie zorganizowało czarną sotnię na wzór zakordonowy. Naczelnym jej organizatorem i komendantem jest jest Leon Daniluk, redaktor „Reformatora“, przeciw któremu wpłynęły do sądu karnego skargi o oszustwo i szantaż, spełnione na całym szeregu osób. Daniluk wynajął (za cudze oczywiście pieniądze) osławionego draba Przyjemskiego wraz z 35 rzezimieszkami, notowanymi policyjnie, dla rozbijania zgromadzeń i teroryzowania socyalistów. Obok Daniluka był tym, który Przyjemskiego tresował, wiceprezes Czytelni akademickiej, Filasiewicz.

Gdy poseł Głąbiński, uciekłszy ze zgromadzenia publicznego, urządził tajny konwentykiel w sali Towarzystwa pedagogicznego, wówczas Przyjemski ustawił się ze swoją bandą przed lokalem, gotów bronić p. Głąbińskiego przed niezawisłymi wyborcami, którzy chcieli zobaczyć oblicze pana posła. Za swoją robotę otrzymał Przyjemski od Daniluka sowitą nagrodę, z której trzy czwarte schował sobie do kieszeni, a jednę czwartą rozdzielił między swoich rzezimieszków.

Na poniedziałkowe zgromadzenie postępowych demokratów otrzymał Przyjemski rozkaz od Daniluka, zjawić się i rozbić je za wszelką cenę. Podwładni Przyjemskiego już od południa nie poszli do roboty. Sam Daniluk dał każdemu osobiście kwitki, opiewające na 1 koronę za półdniową robotę, a nadto miał każdy z nich otwarty kredyt w dwóch szynkach przy ul. Zimorowicza.

Gdy robotnicy socyalistyczni przyszli o godzinie 6 wieczór do sali Towarzystwa pedagogicznego, zauważyli, że pierwsze rzędy krzeseł były już zapełnione indywiduami podejrzanego wyglądu. Ponieważ zachowywały się cicho, nie można było ich wyrzucić. Dopiero po chwili zjawił się sam Przyjemski. Towarzysze nasi wezwali go grzecznie, aby opuścił salę. Przyjemski począł wrzeszczeć, a wówczas wzięto go pod ramię i wyprowadzono na podwórze. Podejrzani dżentelmani zerwali się w tej chwili z krzeseł i pobiegli na pomoc swemu szefowi. W ten sposób zdradzili swoje *incognito* i — wylecieli z sali. W ten sposób dzięki socyalnym demokratom udało się sparaliżować bezwstydny fortel narodowych demokratów, a zgromadzenie mogło się spokojnie odbywać. Przyjemski, rozwścieczony, poszedł do szynku i tu wszczął awanturę z jakimś spokojnym robotnikiem, tak, że musiała wkroczyć policya i przyaresztować bohatera narodowego.

Tej samej nocy czekała banda rzezimieszków przed mieszkaniem tow. Szpaka przy ul. Supińskiego, aby go pobić za to, że wyrzucił Przyjemskiego. Banda kilkakrotnie dzwoniła do bramy, dopytując się, czy tow. Szpak wrócił. Tow. Szpak wrócił, ale ostrzeżony, poszedł inną ulicą i dzięki temu uniknął zamordowania.

Z paszaliku Bobrzyńskiego. Właściciele cegielń w Drohobyczu chcą sprowadzić sobie robotników z Włoch, gdyż po zeszłorocznym strejku postanowili nie przyjmować tutejszych więcej.

Faktycznie właściciele cegielni Kornhaber i Heimberg zrobili już umowę z pewnym przedsiębiorcą włoskim, który w marcu dostarczy robotników. Robotnicy drohobyccy, w ilości około 500 rodzin, zostaną zatem bez pracy. Widząc taką przyszłość przed sobą, wysłali oni deputacyę do p. Bobrzyńskiego z jednym z naszych towarzyszów, z prośbą o interwencyę. P. Bobrzyński przyrzekł zrobić, co będzie w jego mocy i faktycznie zwołał właścicieli cegielń, lecz wobec ich uporu nie znalazł środka, aby ich zmusić do odstąpienia od swego zamiaru.

Robotnicy w ciegielniach drohobyckich, jestto jeszcze naród ciemny, organizacyi nie ma śladu, więc w chwili gdy stracą długoletni zarobek, należy się obawiać rozruchów głodowych i szeregu awantur, któremi już dzisiaj grożą.

Ze względu na ogólne podniecenie umysłów w kraju, taki krok byłby bardzo niebezpieczny i dlatego komitet partyjny na ostatniem posiedzeniu uchwalił, żeby robotników cegielnianych wezwać przedewszystkiem do zorganizowania się w karne szeregi, gdyż bez organizacyi nie podobna wprost pertraktować z pracodawcami i nie podobna przyjmować za ogół jakichkolwiek obowiązków. Komitet wezwał również do spokoju, gdyż w walce robotnicy dziś by przegrali, a zresztą nie potrzebujemy walczyć „włócznią barbarzyńców“.

Prywatnie oświadczali niektórzy właściciele cegielń, że oni będą przyjmować miejscowych robotników także. Zobaczymy, czy dotrzymają.

Próżny trud. W „Gazecie robotniczej“ czytamy: Organ śląsko-hakatystycznych klechów „Gazeta katolicka“, drukowana w polskim języku, drukuje znów, nie wiadomo już po raz który, encyklikę papieską. Chce ona tą encykliką socyalizm na Górnym Śląsku zwalczać, przeto jak głupim dzieciom powiada swoim czytelnikom, że własność prywatna należy się człowiekowi z prawa natury. A dalej, że każdy robotnik powinien bronić prywatnej własności. Jeżeli takie poglądy wydał rzeczywiście papież, to widać z tego, że się bardzo zestarzał i wcale nie pojmuje, że sam przeciw sobie walczy. Bo jeżeli nam robotnikom każe własność prywatną uświęcać, to dlaczego on jej w kościele nie zaprowadzi? Dlaczego kościoły i probostwa nie są własnością proboszczów i dziekanów, tak jak gospodarstwo sołtysa, a karczma Meyera? I dlaczego proboszcze i sam papież nie zapisują kościołów swym krewnym, tak jak to robi przed śmiercią sołtys i Mayer, a jak proboszcz lub papież umrze, to koszule z niego ściągają. Jak pisze ksiądz Telks Gondek, a całe jego gospodarstwo, jego kościół, jego probostwo, w którym żył i rozkoszował, pozostaje się parafii i całemu państwu kościelnemu? Czemu więc wy panowie klechy od „Gazety katolickiej“ zazdrościcie nam socyalistom państwa społecznego i każecie nam obserwować własność prywatną, a wy sami od wieków w państwie powszechnej własności żyjecie i tak świetnie wam się w nim powodzi, żeście się potuczyli!

A więc ostrożnie z encykliką staruszka, gdyż ona was samych i jego przedstawia w bardzo obłudnem świetle.

Palenie zwłok postępuje w Niemczech dość szybko, pomimo przeciwieństwa kleru. W roku 1905 spalono w krematoryach niemieckich ogółem 1768 osób zmarłych. To jest 387 więcej niż w roku poprzednim i również tę samą ilość więcej jak w roku 1903. Na pojedyncze krematorya przypadło w roku 1905 paleń ciał: Gotha 389, Hamburg 366, Jena 216, Moguncya 194, Offenbach 149, Heidelberg 127, Manheim 110, Karlsruhe 93, Eisenah 79, Heibron 52.

Obecnie toczą się obrady nad wnioskiem rządu saskiego o zbudowanie krematorów w Dreźnie i Lipsku.

W Berlinie już jest krematoryum zbudowane, atoli w pobożnych Prusiech trzeba jeszcze umarłych grzebać, choć ze szkodą dla zdrowia żywych, bo kościołowi ubyłoby dochodu.

Z życia w Moskwie. Pewien urzędnik wracał z wizyty późno wieczorem do domu. Sądził, iż bezpieczniej będzie unikać głównych ulic; przesuwał się cicho zaułkami i bocznemi uliczkami. Nagle, jakby wyrósł z pod ziemi, staje przed nim chuligan z dobytym sztyletem: „Pieniądze albo życie!“ Pierwszego żądania nie mógł spełnić, gdyż przez ostrożność nie wziął ze sobą pieniędzy, na drugie zaś wcale nie miał ochoty. Przychodzi mu jednak na myśl, że ma przy sobie złoty zegarek, oświadcza się przeto z gotowością oddania tej „drobnostki“, jako okup. Chuligan zgadza się wspaniałomyślnie, a nasz bohater zniknął błyskawicznie na skręcie ulicy. Zaledwie minął kilka uliczek, zabrzmiało znowu: „Stój!“ Biedny urzędnik zadrżał na myśl, co teraz odda jako okup. Najniespodziewaniej słyszy propozycyę: „Skąd ty przychodzisz do takiego paletota? Zamieniajmy się czemprędzej, inaczej nie ujdziesz z życiem!“ Napadnięty spełnia posłusznie rozkaz — i po chwili znajduje się w wątpliwego pochodzenia wyszarzałej, ciasnej zarzutce. Usłyszawszy: „teraz już ruszaj z Bogiem!“ obrabowany zemknął co tchu. Spotkawszy na rogu następnej ulicy dorożkę, wskoczył do niej i dostał się wreszcie do domu. Jakież jednak było jego zdumienie, kiedy w kieszeni „nowej“ zarzutki znalazł... swój złoty zegarek, 90 rubli i sztylet. Takiej zamiany chyba nie mógł się spodziewać!

Interwiew z synem kapitana Szmidta.

Przed paru miesiącami w artykuliku »Przysięga rewolucyjna« opowiedzieliśmy czytelnikom jak poczynał kapitan Schmidt z marynarzami sebastopolskimi. W parę tygodni potem zagrzmiały działa fortecy morskiej, zatonął »Bug«, podziurawiony został na rzeszoto »Oczaków«. Szmidt dostał się do niewoli. Osadzono go w kazamatach oczakowskiej fortecy.

Nie kwapi się rząd carski z sądzeniem Schmidta. Proces wyznaczony na 31 b. m. w Kerczu odłożono. Snać zachodzi obawa opinię publiczną.

Ciekawem wobec tego jest wywiad jednego z wiarogodnych korespondentów miejscowych u syna Szmidta, młodzieńca lat 16, ucznia szkoły realnej, który był przy ojcu podczas batalii morskiej i siedział w nim w kazamatach.

»Przed paru dniami w nocy przybył do Odessy, tylko co zwolniony od sądu i zamknięcia syn lejtnanta P. Szmidta, 17-letni młodzieniec, który przesiedział z ojcem miesiąc przeszło na »Dyablej wyspie« w kazamatach bateryi Oczakowskiej. Przywiozła go do Odessy siostra Schmidta, pani Izbasz, którą sąd wyznaczył opiekunką młodzieńca i zezwolił na zobaczenie się z bratem w ciągu 3-ch godzin.

— Ojciec jest zupełnie zdrowym, uspokoił się po krwawej tragedyi Sebastopolskiej, pisze obszerną mowę obrończą, którą na sądzie wypowie i gotuje się — na śmierć: Ojciec dalekim jest od myśli omamiania siebie, jasno zdaje sobie sprawę ze swych czynności, w roli jaką odegrał podczas ostatnich zajść we flocie i jest przekonany, że grozi mu kara śmierci.... Oskarżono ojca podług 100 i 109 artykułu. Ojciec kategorycznie odmawia zastosowania 100 art., przewidującego podjęcie rokoszu zbrojnego, organizacyę tegoż i inicyatywę, ale nie odrzuca swej winy, przewidzianej przez § 109. Wina ta karana jest również śmiercią.

Społeczeństwo i prasa nie wiedzą prawdy o ostatnich wypadkach w Sebastopolu i o roli mego ojca w szczególności. Ojciec mój żadnego udziału nie przyjmował w urządzeniu zbrojnego powstania, robili to wyłącznie socyaldemokraci, a mój ojciec jak wiecie, nie należy do żadnej partyi. Jest on socyalistą po za partyami. Pesymistycznie zapatrywał się na ideę powstania zbrojnego, dla przyczyn dość zrozumiałych; przepowiadał on zawsze, że takie powstanie zakończy się szubienicami i rozstrzeliwaniem. I oto, gdy zaproszono go do ekipażów (załogi morskie), gdy zaproponowano mu stanąć na czele podjętej sprawy — nie zgadzał się, dał radę poddać się i starał się o audyencyę u głównego komendanta, aby skłonić go do dania słowa, że powstańców nie ukaże, jeśli się poddadzą. Niestety, audyencyi owej ojciec nie dostał. A tymczasem, mając upoważnienie do pertraktacyi, bezwarunkowo ojciec mógł był oddziałać siłą swego autorytetu na załogi i wówczas następstwa nie byłyby tak straszne... Ojciec nie przyjął propozycyi rewolucyonistów, aby stanął na czele powstania i nawet postanowił wyjechać z Sebastopola. Oddawna marzył on o Moskwie, i 28 listopada z. r., w ten dzień straszny, o którym nie można mówić bez dreszczu, miał on przyjechać do Odessy.

A jednak stało się inaczej. Dn. 27 do ojca, którego bardzo kochali majtkowie, przybiegają delegaci bladzi jak płótno i donoszą, że żołnierze pułku Brzeskiego zdradzili, że kazarmy Łazarowskie są otoczone zewsząd i że lada chwila oczekiwaną jest rzeź: zginie kilka tysięcy majtków z ekipaży morskich. Wiadomość ta jak piorun raziła ojca, i w tejże chwili zdecydował się on przyjąć dowództwo nad »Oczakowem«. Zrobił to dlatego, ażeby powstrzymać rzeź, aby okazać solidarność statków z ekipażami (załogami morskiemi na lądzie), wreszcie aby oddziałać groźbą... Nie mógł on przebierać w środkach, kiedy tysiącom śmierć groziła straszliwa... I przysiągł wówczas, że nie przeleje krwi, bodaj kropli jednej!

Zmusił on złożyć takąż przysięgę i tych, co byli na »Oczakowie«. Ojciec podniósł sztandar czerwony, rewolucyjny. Innego wyboru nie było — wszak pamiętacie jego »przysięgam« na grobie poległych towarzyszy... Ojciec zostawił mnie w domu, na brzegu... Ale o drugiej godzinie w nocy z 27 na 28 odebrałem od ojca rozkaz przybycia natychmiastowego na »Oczaków«.

Zrobił to ojciec dlatego, że obawiał się, aby mnie nie wzięto jako zakładnika i nie wywierano na niego w ten sposób presyi, dyktując poddanie się. Na »Oczakowie« zostałem do chwili, kiedy statek objęty został płomieniem. Skoczyłem do wody przedostatni, ojciec ostatni. Nie uciekał on tchórzliwie, rzucił się, aby ratować majtków, którzy wpadli pomiędzy pancernik a barkas.

Wszystko co pisano o mowie ojca do oficerów-zakładników, aresztowanych przezeń na »Oczakowie«, nie odpowiada prawdzie, wiele słów przekręconych, inne są podane w zgoła innem oświetleniu, są rzeczy, których ojciec nie mówił wcale.

— Alboż ojciec czytał w więzieniu gazety?

— Tak trochę, ale on protestuje przeciwko przekręcaniu jego słów. — Kiedy stało się widocznem, że »Oczakow« zostanie atakowany, ojciec kazał, aby armat nie nabijano. Naprowadził tylko jedno działo na »Rostesław« chcąc oddziałać, ale to się nie udało.

Zaczęła się bitwa! Strzelano na pół wiorsty, jak do ściany, trafiło w »Oczakow« 53 kul. Panika niedająca się wyobrazić, pokład zalany krwią ludzką. Jęki i okropności, rozerwane części. Wpadłem w stan osłupienia, stojąc na pokładzie. Kiedy wróciłem do przytomności, posłyszałem głos ojca, który zwracał się do mnie po imieniu. Prócz nas niebyło nikogo. W tej chwili pocisk trafił w maszyneryę i statek zapłonął. Gadki głupie, że ojciec uciekł pierwszy, że ubrał się jako majtek, a mówiono o tem załogom morskim »hulającym«, wszystko to jest kłamstwo, oburzające ojca. On na pokładzie »Oczakowa« mnie powiedział: Umrzemy razem. On pomagał rannym i rzucił się do wody, kiedy już nie było wcale racyi zostawać na płonącym pancerniku. Dał mi ojciec krąg ratunkowy. Napłynąłem do torpedowca z flagą czerwoną. Jakiś majtek dał ojcu stary, porwany szynel. Poznano nas i strzelano do nas. Słup wody od pocisku, który padł obok, oblał nas. Twarz ojca zmieniła się do niepoznania. Naraz pada drugi pocisk i torpedowiec nachyla się. Podchodzi łódka parowa z »Rostesława« i zabiera nas na statek. Na »Rostesławie« nie dano nam odzienia, trochę chleba i wody. Potem odwieziono na na brzeg, do hauptwachty. Ale okazało się, że nie tam, gdzie potrzeba. Więc szliśmy z wiorstę piechotą, pod eskortą. Była to druga w nocy... Na hauptwachcie zapomniano nas nakarmić. Rozpoczęło się badanie śledcze ciągnące się 6 godzin. Potem odwieziono nas do Oczakowa. Cały czas byłem z ojcem nierozłącznie.

— Jaki jest nastrój ojca?

— Nie upada na duchu, wie co mu grozi. Zapewne nie chce mu się umierać, chciałby żyć, ale nie dla siebie. Chciałby jeszcze pracować... Ale jest zdecydowany na wszystko...

— Kto będzie obrońcą ojca?

— Życzeniem jego mieć Zarudnego albo Gruzenberga. Gorąco sobie życzy, aby sąd był publiczny. Ze wzgardą usuwa on myśl o uznaniu go za niepoczytalnego umysłowo, aby go uratować od kary śmierci. Jest on zdrów!

— Czy długo pan w Odessie zostaje?

— Jutro jadę do Kerczu, aby pozostać tam do końca procesu, w którym wystąpię jako świadek.

— Jak się odbił na zdrowiu pana pobyt w fortecy.

— Jestem zdrów zupełnie, zdrowszy od ojca, on zawsze był bardno wrażliwym.

M. O.

Z sali sądowej.

Echa walki o reformę wyborczą. Ze Stanisławowa piszą nam:

Dnia 19 lutego b. r. odbędzie się przed trybunałem orzekającym sądu obwodowego w Stanisławowie rozprawa karna przeciw tow. Adamowi Ludwigowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego z §§ 81, 87 i 78 u. k. Pierwsze dwie zbrodnie miał tow. Ludwig popełnić w czasie pamiętnej demonstracyi wieczornej dnia 30 października z. r., kiedy komisarz Maszkowski przez niewykrytego sprawcę został uderzony kijem w głowę. Prokuratorya państwa zarzuca tow. Ludwigowi, że to on spowodował to zajście.

Rozprawa, która miała się odbyć przeciw tow. Ludwigowi w tej sprawie, została odroczona, gdyż w międzyczasie tow. Ludwig oskarżony został o nową zbrodnię, a to o zbrodnię wymuszenia z § 98 u. k., popełnioną rzekomo przez to, że w pamiętny dzień 28 listopada z. r. zmuszał kupców do zamykania sklepów.

Onegdaj odpowiadał tow. Herman Wallach przed tutejszym trybunałem apelacyjnym, jako oskarżony o przekroczenie z § 315 u. k., popełnione przez to, że dnia 28 listopada z. r. zdzierać miał obwieszczenia starostwa, wzywające do pracy w tym dniu. Obrońca oskarżonego dr. Seinfeld wykazał trybunałowi, że czyn karygodny po myśli ustawy prasowej popełnił raczej ten, kto te obwieszczenia rozlepił, gdyż nie były one nietylko zaopatrzone w liczbę, datę i podpis, ale nawet drukarnia i miejsce druku nie były uwidocznione na plakatach, pod którymi figurowało tylko słowo: „c. k. starosta“. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok uwalniający.

Tow. Michał Wowczuk odpowiadał tegoż dnia przed trybunałem apelacyjnym o przekroczenie § 23 ust. pras. popełnione rzekomo w pamiętny dzień 28 listopada z. r. przez rozdawanie odezw. Trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Obok prokuratoryi i sądu jest także „Prügelpatent“ w robocie. Tow. Adam Ludwig zasądzony został przez starostwo stanisławowskie na podstawie „Prügelpatentu“ na 7 dni aresztu za okrzyk „Niech żyje rewolucya“, w czasie pochodu w dniu 28 listopada z. r. Namiestnictwo orzeczenie to w zupełności zatwierdziło.

Tow. Michał Wowczuk zasądzony został na podstawie tegoż patentu na 7 dni aresztu (karę tę zniżyło namiestnictwo na 3 dni aresztu) z powodu, że po krwawym ataku policyi w czasie demonstracyi ulicznej w dniu 20 października z. r. odezwał się, że policya za to odpowiadać będzie przed sądem.

Przeciw uczestnikom demonstracyi chłopskiej przed zamkiem hr. Potockich w Buczaczu toczy się w sądzie stanisławowskim śledztwo karne o zbrodnię z § 83 u. k. Śledztwo prowadzi adjunkt dr. Kowszewicz, który w tym celu bawi od dni kilku w Buczaczu. Liczba obwinionych rośnie z dniem każdym, gdyż każdy powołany przez obwinionych świadek wnet się przemienia w obwinionego.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

16

Żandarmi tymczasem dokończyli rewizyi. Oficer polecił Arturowi wdziać palto i kapelusz. Posłuchał natychmiast i już miał opuszczać pokój, gdy wtem zatrzymał się nagle. Było mu okropnie przykro żegnać ten święty przybytek matki wobec tych wszystkich urzędników i żołnierzy.

— Czy nie mógłbym tu jeszcze na chwileczkę sam pozostać? — zapytał oficera. — Wszak pan widzi, że ujść nie mogę, a ukrywać nie mam co.

— Bardzo mi przykro, ale nie wolno nam zostawiać aresztowanych samych.

— No, tak. To nic nie szkodzi.

Poszedł do alkowy i klęknąwszy, ucałował krucyfiks, szepcząc cicho: — Panie, zachowaj mię wiernym aż do śmierci!

Gdy się podniósł, zobaczył oficera stojącego przy stole i przypatrującego się pilnie portrecikowi Montanellego.

— Czy to krewny pana? — spytał.

— Nie, to mój spowiednik, nowomianowany biskup z Brisighelli.

Na schodach czekali nań wszyscy służący Włosi, pełni trwogi i troski o kochanego panicza. Kochali go dla niego samego i dla jego nieboszczki matki. Otoczyli go, całowali go po rękach i nogach, z namiętnymi wybuchami żalu. Dżijan Battista stał z boku. Łzy spadały mu na siwą brodę, a łkanie wstrząsało mu piersi. Ale nikt z rodziny nie wyszedł pożegnać Artura. Ściskając serdecznie wyciągające się ku niemu ręce, chłopak był sam bliskim płaczu. Wstrzymał się jednak od łez całą siłą woli.

— Bądź zdrów, Dżijan Battista, ucałuj tam malców odemnie. Bądź zdrowa, Tereso, pomódl się za mnie. Zostańcie z Bogiem. Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!

Zbiegł szybko ze schodów do bramy. Na stopniach wchodowych pałacu stała jeszcze długo gromadka szlochających niewiast i ponuro milczących mężczyzn, patrząc w dal za powozem, który uwoził młodego zapaleńca.

ROZDZIAŁ VI.

Artura umieszczono w wielkiej, średniowiecznej warowni, która się znajdowała przy wyjściu z portu. Życie więzienne wydało mu się wcale znośne. Jego cela była wprawdzie niemożliwie wilgotna i ciemna, ale kto wyrósł w starym pałacu na Via Borra, temu nie było nowiną ani złe powietrze, ani zgniła woń, ani nawet szczury. Najgorsze ze wszystkiego było pożywienie, ale Jakób wyrobił sobie wkrótce pozwolenie wiktowania swego przyrodniego brata. Artura trzymano w zupełnem odosobnieniu, więc chociaż stróże nie byli wcale tak srodzy, jak on to sobie wyobrażał, przecież nie udało mu się zdobyć żadnego wyjaśnienia, dlaczego właściwie został aresztowany? Mimo to nie opuszczała go swoboda umysłu, z jaką przestąpił był progi swego więzienia. Ponieważ odmawiano mu stale książek, przepędzał czas na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach, czekając cierpliwie i spokojnie, jaki obrót weźmie cała ta sprawa.

Pewnego dnia otworzył żołnierz drzwi jego celi i zawołał nań głośno:

— Proszę za mną!

Po dwóch, czy trzech pytaniach, na które nie otrzymał innej odpowiedzi, jak tylko: „Nie wolno rozmawiać!“, poddał się Artur losowi i szedł za żołnierzem przez cały labirynt podwórców, korytarzy i schodów, cuchnących mocno stęchlizną. Nareszcie weszli do wielkiej, jasnej sali, gdzie przy stole, obitym zielonem suknem, siedziało trzech ludzi w uniformach wojskowych. Zabawiali się wesoło rozmową, ale jak tylko wszedł Artur, przybrali sztywne, urzędowe miny i pozy. Najstarszy z nich, dość gapiowato wyglądający człowiek, z siwymi bokobrodami i w uniformie pułkownika, wskazał na krzesło po przeciwnej stronie stołu i zaczął zadawać Arturowi stereotypowe, wstępne pytania.

Artur był pewnym, że go tu będą łajać i lżyć, że mu będą grozić, Bóg wie czem, i przygotowywał się w duchu odpowiadać na to wszystko z godnością, męstwem i spokojem. Został niemile rozczarowany. Pułkownik był sztywny, zimny, trzymający się ściśle przepisów, ale bardzo grzeczny. Stawiał mu zwykłe pytania, tyczące się imienia, wieku, miejsca urodzenia, narodowości i stanu — i zapisywał jego odpowiedzi w tym samym, niezmiennym porządku. Artura zaczynało to już straszliwie nudzić i niecierpliwić, gdy pułkownik zapytał nareszcie:

— A teraz, panie Burton, powiedz nam, co wiesz o „Młodych Włoszech“?

— Wiem, że jest to Związek, wydający swój organ w Marsylii i rozpowszechniający go po Włoszech w tym celu, by pobudzić lud włoski do powstania i do wypędzenia z kraju armii austryackiej.

— I pan czytujesz tę gazetę?

— Tak, bo się interesuję tą sprawą.

— A czyś pan sobie uświadomił, że czytając to pismo, dopuszczasz się pan czynności karygodnej?

— Tak, naturalnie.

— Skądże otrzymałeś pan tych parę numerów, które znaleziono w pańskim pokoju?

— Tego nie mogę panu powiedzieć.

— Panie Bnrton, tutaj nie wolno panu mówić w ten sposób. Musisz pan odpowiedzieć na wszystkie moje pytania.

— A więc nie chcę, jeśli się panu nie podoba moje: „nie mogę“.

— Nie pozwalaj pan sobie na takie uwagi, bo pożałujesz pan tego jeszcze — powiedział pułkownik nieco podniesionym głosem.

Gdy Artur milczał, ciągnął dalej:

— Powiem panu tylko tyle, że mamy na to w rękach dowody, iż pańskie stosunki z tem stowarzyszeniem są daleko ściślejsze, niżby to można wywnioskować z samego tylko czytania zakazanych pism. Dla pana byłoby więc najkorzystniej, gdybyś pan odrazu wyznał wszystko szczerze i otwarcie. Prawda wyjdzie w każdym razie na wierzch i na nic się panu nie zda to zasłanianie się kłamstwem i wykrętami.

— Wcale nie mam zamiaru się zasłaniać. Cóż pan chcesz o mnie wiedzieć?

— Przedewszystkiem, jakim sposobem pan, będąc cudzoziemcem, jesteś zawikłany w sprawy tego rodzaju?

— Jakim sposobem? To jasne. Zastanawiałem się nad tem, czytałem o tem wszystko, co tylko wpadło mi w ręce i tak wyrobiłem sobie swój własny pogląd.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

CZYTELNIA ROBOTNICZA
Tom IV.
NOWELE I OBRAZKI.
160 stronic druku. **Cena 70 halerzy.**
Do nabycia w Administracyi, „Naprzodu" Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)